

SWIFT.



# Podróże Gulliwera

do nieznaných krajów.

IV. Podróż do Houyhnhnmów.



Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

Zyciorys autora znajduje się w tomiku I.  
„Podróży Gullivera.“



1222428

0 20

BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w Toruniu

## ROZDZIAŁ I.

Autór odprawia podróż jako kapitan okrętu. — Jego ludzie sprzysięgają się przeciwko niemu, biorą go w niewolę i zamykają w kajucie; potem wysadzają go na brzeg nieznanego kraju. — Udaje się w głąb kraju. — Opis Jahusów, osobliwych zwierząt. — Spotyka dwóch Houyhnhnmów.

Już pięć miesięcy bawiłem przy mojej żonie i dzieciach, i mogę mówić, że przez ten czas byłbym szczęśliwym, gdybym tylko umiał być cenić spokojne życie, które prowadziłem. Opuściłem jednak moją żonę będącą w ciąży, i przyjąłem ofiarowane mi dowództwo kupieckiego okrętu „Awanturnik“ trzysta pięćdziesiąt beczek ładunku obejmującego. Posiadałem dokładną znajomość marynarstwa, i gdy sobie stan chirurga mocno sprzykrzyłem, w którym tylko przy zdarzonej okazji praktykować chciałem, wziąłem przeto z sobą młodego człowieka bardzo biegłego w tej profesyi, nazwiskiem Robert Purefoy.

Dnia 7. września 1810 roku, rozwinęliśmy żagle w Portsmouth, a 14. t. m. spotkałem się przy wyspie Teneryfie z kapitanem Pocok

z Bristolu, udajacym się do Honduras dla ścinania drzewa kampszewowego. Dnia szesnastego wielka burza rozłączyła nas i później dowiedziałem się, że jego okręt rozbił się i że wszyscy majtkowie i podróżni na okręcie się znajdujący potonęli, wyjąwszy jednego kuchcika. Kapitan ten był człowiek bardzo godny i biegły w swojej sztuce, ale zanadto uporczywym w raz powziętych mniemaniach, i to zdaje mi się, było powodem tak jego, jak i tylu jemu podobnych ludzi zguby. Gdyby był poszedł za moją radą, siedziałby teraz spokojnie i bezpiecznie jak ja, przy swojej familii.

Wiele ludzi straciłem przez choroby panujące w tych okolicach i byłem przymuszony werbować majtków w *Barbados* i na wyspach *Leewardskich*, gdzie mi właściciele okrętu wyładować rozkazali. Niezadługo mocno tego żałowałem, bo przekonałem się, że większa część z nich składała się z korsarzy. Miałem pięćdziesięciu ludzi pod moimi rozkazami i zlecenie, ażebym prowadził handel z Indyanami Morza południowego i robił jak najwięcej nowych odkryć. Ci łotrzy, których zaciągnąłem, przerobili resztę moich ludzi i sprzysięgli się z nimi ażeby opanować okręt i mnie samego uwięzić. Jednego dnia z rana wpadli do mojej kajuty, rzucili się na mnie, związali mnie i grozili, że rzucają mnie w morze, jeżeli się

odważyć w najmniejszej sprawie sprzeciwić ich woli. Powiedziałem im, że jestem ich więźniem i będę we wszystkim posłusznym. Na ich rozkaz przysiągłem, że dotrzymam mojego słowa, poczem rozwiązali mnie i tylko łańcuchem przywiazali jedną nogę do łóżka mojego i postawili przy drzwiach pokoju wartę, z rozkazem zastrzelenia mnie, gdybym się chciał uwolnić. Przysłali mi żywności i napoju do mojego więzienia, a sami dowództwo okrętu objęli. Mieli zamiar zostać korsarzami i rabować Hiszpanów, ale nie mogli tego aż po zebraniu więcej ludzi skutecznie. Przedewszystkiem postanowili sprzedać ładunek okrętu, a potem udać się do Madagaskaru dla werbowania rekrutów, bo wielu ludzi umarło im od czasu mojego uwięzienia. Przez kilka tygodni żeglowali i prowadzili handel z Indyanami, ale nie wiedziałem, jaki obrali kierunek, bo jako więzień zamknięty byłem w kajucie, w ciągłej zostając obawie, ażeby mnie nie zamordowali, jak mi tem nieraz grozili.

Dziwiątego maja 1711 przyszedł niejaki Jan Welch do mojej kajuty i powiedział mi, że ma zlecenie od kapitana, ażeby mnie wysadził na ląd. Nadaremne były moje prośby i przedstawienia, nie chciał mi nawet powiedzieć, kto jest kapitanem. Zaprowadzono mnie na szalupę, pozwolewszy mi jednak przedtem

włożyć najlepszy i niedawno sprawiony ubiór, wziąć ze sobą trochę bielizny, ale żadnej innej broni prócz kordelasu; nawet tak byli grzeczni, że nie przeglądali moich kieszeni, w których miałem pieniądze i drobniejsze rzeczy. Po upływie może godziny jak odbili od okrętu, wysadzili mnie na ląd. Prosiłem ich ażeby mi powiedzieli, w jakim kraju się znajdują: wszyscy jednak zapewnili mnie, że sami tego nie wiedzą, i że kapitan (tak go nazywali) postanowił był, jak tylko sprzedaż ładunku skuteczną została, wysadzić mnie jak najprędzej, za pierwszym okazaniem się lądu. Odwijając od brzegu, radzili mi ażebym się przedko stamtąd oddalił, żeby mnie przyływ morza nie napadł, i pożegnali się ze mną.

W tem smutnem położeniu porzuciłem brzegi piaszczyste i udałem się w głąb kraju. Zbliżywszy się do jakiegoś pagórka, usiadłem chcąc trochę wypocząć i zastanowić się, co mi przedsięwzięcie wypada. Gdy się czułem trochę pokrzepionym, poszedłem dalej z postanowieniem poddania się pierwszemu dzikiemu krajowcowi, którego spotkam i wykupić sobie u niego życie bransoletkami, szklanymi pierścionkami i innymi tego rodzaju bawidelkami, które miałem ze sobą, i w jakie wszyscy żeglarze opatrywać się zwykli.

Liczne szeregi drzew nieregularnie sadzo-

nych przerzynały tę okolicę. Widziałem też wiele obszernych pastwisk i pól owsem zasianych. Chodziłem bardzo ostrożnie z obawy abym nie został niespodzianie napadnięty albo strzałą z tyłu zabity. Dostałem się nareszcie na ubitą ścieżkę, gdzie widziałem ślady nóg ludzkich jakoteż bydłęcych, najwięcej jednak było śladów kopyt końskich. Niezadługo zobaczyłem kilka zwierząt na polu, jakoteż i siedzących na drzewach. Postać ich była nader osobliwą i brzydką, tak że na ich widok strachem przejęty, ukryłem się czem prędzej w krzakach, ażebym się mógł im przypatrzeć bezpiecznie. Niektóre z nich zbliżyły się do miejsca, gdzie leżałem, mogłem więc ich kształt lepiej rozpoznać.

Głowa ich i piersi okryte były grubymi już kędzierzawymi, już spadającymi włosami; miały brody jak kozy, a plecy i przednie części nóg opatrzone były grubą sierścią; reszta zaś ciała była zupełnie naga i mogłem widzieć ich skórę, która była ciemno brunatnego koloru. Nie miały ogonów i uważałem, że siedzenie równie było im naturalnem jak leżenie lub stanie na tylnych nogach. Wdrapywały się na drzewa tak zwinnie jak wiewiórki, bo łapy ich opatrzone były długimi i bardzo ostrymi pazurami; skakały przytem z wielką zręcznością. Samice były trochę mniejsze od

samców, miały długie spadające włosy na głowie, twarz zaś bez włosów jako i całe ciało, wyjąwszy kilka miejsc puchem porosłych. Piersi wisiały im między przednimi łapami i gdy chodziły, sięgały prawie aż do ziemi. Włosy obojga płci były różnego koloru: brunatne, czerwone, czarne i żółte. Słowem we wszystkich podróżach, które odprawiłem, nie widziałem nigdzie zwierzęcia tak nieprzyjemnego, brzydkiego i któreby taką odrazę we mnie wzbudziło. Pomyślałem sobie nareszcie, żem się już dosyć im przypatrzył: wstałem więc pełen obrzydzenia i wzdardy i chciałem iść tą samą drogą dalej, w nadziei dostania się do mieszkania jakiego Indyanina. Nie wiele jeszcze uszedłem, gdy spotkałem na drodze jedno z tych stworzeń, które prosto ku mnie zmierzało. Straszna ta potwora, skoro mnie zobaczyła, stanęła na miejscu, wykrzywiła okropnie wszystkie rysy twarzy i wytrzeszczyła na mnie oczy, jakby nigdy jeszcze podobnego nie widziała zwierzęcia; nareszcie zbliżyła się i podniosła na mnie przednią swą łapę, przez ciekawość lub w złośliwym jakim zamiarze. Wyjąłem prędko kordelas i uderzyłem ją płaską stroną, nie chcąc jej zranić z obawy, abym nie rozniewał na siebie ich właścicieli. Skoro uczuła boleść, odskoczyła odemnie i zaczęła tak głośno krzyać, że całe stado złożone

z czterdziestu lub pięćdziesięciu podobnych zwierząt, zbiegło się z przyległych pól, otoczyło mnie, i wyjąc okropnie złośliwie twarze wykrzywiało. Schroniłem się prędko pod drzewo i oparłszy się o nie plecami, bronilem się kordelasem. Niektóre z tych przeklętych zwierząt uchwyciły za gałęzie, wskoczyły na drzewo i zaczynały wypróżniać się na moją głowę. Chroniłem się ile mogłem, przyciskając się mocno do drzewa, lecz ledwo że nie zostałem zaduszony smrodem plugastwa, które na mnie ze wszystkich stron spadało.

W tem okropnem położeniu spostrzegłem, że nagle wszystkie uciekać zaczęły. Opuściłem więc drzewo i wyszedłem na drogę, pełen ciekawości, co też te zwierzęta tak przestraszyć mogło. Lecz oglądając się naokoło, nic nie zobaczyłem jak tylko konia, który się powoli przechadzał na polu; i to było przyczyną ucieczki oblegających mnie zwierząt, które go pierwiej niżli ja spostrzegły. Koń zbliżył się do mnie, stanął, cofnął się trochę i spoglądał na mnie uważnie, zdawając się być bardzo zadziwionym. Oglądał moje ręce i nogi i chodził naokoło mnie kilka razy. Chciałem iść moją drogą, lecz zastąpił mi, patrząc się na mnie łagodnym okiem i nie okazując najmniejszej skłonności do czynienia mi gwałtu. Staliśmy tak przez niejaki czas oglądając się wzajemnie

mnie; nareszcie odważyłem się podnieść rękę do jego szyi chcąc go pogłaskać i gwizdałem przytem, jak to masztelarze czynić zwykli, gdy z cudzym koniem mają do czynienia. Lecz zdawał się pogardzać moją grzecznością, potrząsał głową, zmarszczył brwi i podniósł dumnie przednią swoją nogę dla oddalenia mojej ręki. Potem zarżał trzy lub cztery razy, ale tak rozmaitym tonem, że mi przyszło na myśl, iż mówi we właściwym sobie języku, i że te różne rżenia sens jakiś mają.

Podczas gdy to między nami zachodziło, nadszedł drugi koń, który z poważną postawą zbliżył się do pierwszego, potem dotknęły się łagodnie przednimi prawymi kopytami, rżąc przytem na przemian kilka razy tak odmiennym tonem, że się artykułowany być wydawał. Oddaliły się o kilka kroków odemnie, jakby chciały naradzić się nad czem; przechadzały się ze sobą tam i nazad z poważną miną, jak osoby rozmawiające o ważnym przedmiocie, przyczem często oglądały się na mnie, jakby chciały mnie pilnować, ażebym im nie uciekł. Zdziwiłem się niezmiernie nad takim postępowaniem bezrozumnych zwierząt i myślałem sobie, że jeżeli mieszkańcy tego kraju w takimże stosunku posiadają rozum, muszą być najmądrszym narodem na ziemi. Ta myśl tak mnie uradowała, że postanowił iść dalej

w kraj, aż odkryję dom lub wieś jaką, albo spotkam się z mieszkańcami, i zostawić konie w rozmowie ze sobą, jak długo im się spodoba.

Lecz pierwszy koń, będący pstrokato szarej maści, widząc, że się oddalam, zaczął rżeć za mną tak odznaczającym się tonem, iż musiałem poznać, czego chce; obróciłem się więc i zbliżyłem do niego, usiłując ile możności ukryć wielką niespokojność, która mnie przejmowała, gdyż nie wiedziałem, co się z tego stanie, i czytelnik łatwo sobie wystawić może, jak moje położenie było krytyczne.

Oba konie przybliżyły się do mnie i bardzo uważnie oglądały moją twarz i ręce. Szary obmacywał kopytem mój kapelusz i tak go przesunął, że musiałem go zdjąć, aby lepiej znowu włożyć, przezco oba konie (drugi był gniady) bardzo zdawały się być zdziwione. Drugi dotknął się poły mojej sukni, a znalazłszy, że wolno wisi koło mojego ciała, z większem jeszcze zadziwieniem patrzyły na mnie.

Noga swoją głaskał prawą moją rękę i zdawał się podziwiać jej kolor i delikatność, ale ścisnął ją tak mocno kopytem i pięciną, iż głośno krzyzczeć musiałem. Niemniej podziwiała moje trzewiki i pończochy, które często macały i rżąc robiły sobie przytem miny, jak filozof usiłujący rozwiązać trudne jakie zagadnienie. W ogóle postępowanie tych zwierząt

było tak właściwe i rozumne, tak dowcipne i rozsądne, żem mniemał, iż to są czarnoksiężnicy, którzy w pewnym zamiarze przemienili się w konie i spotkawszy obcego na drodze, chcieli sobie zażartować z niego; albo też istotnie się zadziwili na widok człowieka, który ubiorem, rysami twarzy i kolorem, tak mocno się różni od innych ludzi mieszkających może w tym kraju. W tem bardzo do prawdy podobnem mniemaniu, miałem do nich następującą przemowę:

„Łaskawi panowie! jeżeli jesteście, jak mi się z pewnością zdaje, czarnoksiężnikami, rozumiecie zapewne wszystkie języki; ośmielałem się przeto uwiadomić panów: że jestem biednym i nieszczęśliwym Anglikiem, który przez zawistny los swój wyrzucony został na te brzegi. Proszę przeto, ażeby jeden z panów chciał mi pozwolić, abym wsiadł na niego, jakby był prawdziwym koniem i zaniósł mnie do jakiego domu lub miasta, gdziebym mógł znaleźć pomoc w mojej niedoli. W nagrodę za tę przysługę ofiaruję panom ten nóż i tę bransoletkę — i wyjąłem obie te rzeczy z kieszeni.“

Milcząc słuchały oba te stworzenia z największą uwagą mojej do nich przemowy: gdym skończył, rżały do siebie kilka razy, jakby ważną zajęte były rozmową. Z zadziwieniem spostrzegłem, że ich mowa bardzo dobrze wzru-

szenia umysłu wyrażała, i że z jej wyrazów możnaby było ułożyć alfabet, daleko łatwiejszy i prostszy od chińskiego.

Słyszałem, że często powtarzały wyraz Jahu, i lubo nie mogłem się domysleć jego znaczenia, usiłowałem, podczas gdy konie rozmawiały ze sobą, abym go mógł wymówić. Skoro mówić przestały, powtórzyłem głośno kilka razy wyraz Jahu, starając się naśladować ile możności rżenie konia. Zadziwiło ich to niezmiernie i pstrokaty powtarzał mi kilka razy ten wyraz, jakby mnie chciał nauczyć, jak go wymówić trzeba. Staralem się naśladować go w wymówieniu tego wyrazu i polepszyłem się cokolwiek przez kilkakrotne ćwiczenie, lubo doskonałości dosięgnąć nie mogłem. Potem chciał mnie gniady nauczyć wyrazu jeszcze daleko trudniejszego do wymówienia, który podług naszej ortografii pisałby się *Houyhnhnm*. Nie tak łatwo mogłem ten wyraz wymówić jak pierwszy; ale powtórzywszy go kilka razy, wprawilem się i konie dziwowały się mocno mojej pojętności.

Pomówiwszy jeszcze cokolwiek ze sobą (i jakem się domyslał z ich min, to ja musiałem być przedmiotem ich rozmowy) pożegnały się, jak pierwszym razem, wzajemnem dotykaniem się prawych kopyt. Potem dał mi gniady znak, abym szedł przed nim: zdawało

mi się też najroztropniejszą rzeczą przyjąć jego wezwanie, aż bym lepszego nie dostał przewodnika. Gdy zaczął iść trochę wolniej, krzychał *hune, hune*, domyśliłem się, czego chce, i dałem mu znakami do zrozumienia, że jestem znużony i nie mogę iść dalej: stanął więc i dał mi przez niejaki czas wypocząć.

## ROZDZIAŁ II.

Autor zaprowadzony zostaje przez Houyhnhnma do jego domu. — Opis tego domu. Przyjęcie autora. Żywność Houyhnhnmów. Krytyczne położenie autora przez całkowity brak żywności i jak sobie w tem poradził. — Spółność życia autora w tym kraju.

Uszedłszy blisko trzech mil, przyszliśmy do obszernego drewnianego domu, bardzo niskiego i okrytego słomą. Uradowało mnie to mocno i wyjąłem z kieszeni kilka bawidełek, które podróżujący zwyczajnie ofiarują dzikim, myśląc że przez to lepszego doznam od mieszkańców tego domu przyjęcia. Koń dał mi znak, abym naprzód wszedł; była to wielka sala z gładką podłogą z gliny, w której znajdowały się żłoby i koryta zajmujące całą jedną ścianę. Widziałem tam trzy konie i dwie kłaczki; nie jadły, co mię najbardziej zadziwiło, tylko siedziały; nie mniej dziwiłem się, widząc, że niektóre zajęte były gospodarstwem. Ten widok wzmocnił mnie w mniemaniu, że naród, który potrafił ucywilizować tak bezro-

zumne zwierzęta, musi być najmędrszym na ziemi. Szary wszedł za mną i uchronił mnie od złego przyjęcia, którego bym może doznał od jego kolegów. Zarżał kilka razy tonem rozkazującym i otrzymał odpowiedź.

Poszedłem z nim do drugiej a stamtąd mieliśmy iść do trzeciej sali, gdy mi mój przewodnik dał znak, abym zaczekał aż powróci, i sam wszedł do niej. Przygotowałem podarunki dla pana i pani domu: były to dwa noże, trzy bransoletki z fałszywych pereł, małe zwierciadelko i naszyjnik ze szklanych paciorków. Koń zarżał dwa lub trzy razy: i spodziewałem się, że usłyszę głos ludzki; lecz odpowiedź nastąpiła w tym samym dyalekcie, tylko głosem trochę delikatniejszym. Myślałem sobie, że pan tego domu musi być osobą znakomitą, bo tyle robią ceremonii, nim kto wpuszczonym zostaje; lecz że człowiek znakomity tylko koniom pozwala sobie usługiwać, tego żadnym sposobem pojąć nie mogłem. Obawiałem się mocno, czym przez cierpienia i nieszczęścia nie pozbawiony został rozumu, zebrałem się i patrzyłem koło siebie w sali, gdzie mnie samego zostawiono; umeblowana była podobnie jak pierwsza, tylko trochę ładniej. Przetarłem sobie oczy, ale zawsze toż samo widziałem. Szczypałem sobie ramiona chcąc się obudzić, gdyż mniemałem, że to



wszystko jest snem. Nareszcie osądziłem, że to niezawodnie jest dziełem czarodziejstwa i magii. Nie długo jednak mogłem się oddać tym myślom; szary wyszedł i dał mi znak, ażebym poszedł za nim do trzeciej sali, gdzie obaczyłem bardzo piękną klacz i troje zrzebiat siedzących tylnymi nogami na pięknych i czystych matach.

Gdym wszedł, podniosła się klacz i zbliżyła się do mnie, a obejrzawszy z największą uwagą moją twarz i ręce, rzuciła na mnie spojrzenie pełne wzgardy; obróciła się potem do konia i słyszałem, że często powtarzała wyraz Jahu, którego jeszcze nie rozumiałem, lubo był pierwszy, jakiegom się nauczył. Lecz niezadługo dowiedziałem się z nieograniczonem zmartwieniem znaczenia tego wyrazu. Koń dał mi znak głową powtarzając wyraz *hune, hune*, którym chciał mi oznaczyć, abym poszedł za nim. Zaprowadził mnie na podwórze, gdzie niedaleko od domu stał drugi budynek. Wszedłszy, zobaczyłem trzy z owych szkaradnych stworzeń, które zaraz po wylądowaniu spotkałem był na polu. Przywiązane były za szyję grubymi powrozami do wbitych w ziemię słupów, żywiły się korzeniami, tudzież, jakem się później dowiedział, mięsem psów, osłów i zdechłych krów, które trzymając w przednich łapach, zębami szarpały.

Pan koń rozkazał bułanemu, który był jego służącym, ażeby odwiązał jedno z tych zwierząt i wyprowadził na podwórze. Postawiono nas koło siebie, i pan ze służącym porównywali uważnie rysy naszych twarzy, przy czem często wymawiali wyraz Jahu.

Nie mogę opisać zadziwienia i zgrozy, które mnie przejęły, gdym obaczył, że szkaradne to zwierzę podobną całkiem do człowieka ma budowę. Twarz jego była wprawdzie płaska i szeroka, nos też płaski, wargi zapuchłe i bardzo grube, gęba szeroka; ale różnice w rysach twarzy są właściwe wszystkim dzikim ludom, gdzie się dzieci czołgają bezustannie na brzuchu, a matki noszą je zawsze na grzbiecie i plecami swojemi trą ciągle ich twarze. Przednie łapy tego Jahu różniły się od moich rąk jedynie długością paznokci, chrapowatością i grubością, jakoteż i brunatnym kolorem skóry, która rzeźsto włosami zarosła była. Nogi jego również podobne całkiem były do moich, ale konie nie domyślały się tego, bom nosił pończochy i trzewiki. Co do reszty ciała też sama była proporcya, wyjąwszy kosmatość i kolor skóry.

Najbardziej to zastanowiło konie, że niektóre części mego ciała całkiem się różniły od odpowiednich tego zwierzęcia; winienem to być mojej odzieży, o której konie żadnego

nie miały wyobrażenia. Bułany wziął między kopyto i pięćnę korzeń i dał mi go. Przyjąłem go od niego, a powąchawszy oddałem jak najgrzeczniej. Przyniósł mi potem ze stajni kawał mięsa osłego, ale tak okropnie śmierdziało, że z największym wstrętem głowę odwrócić musiałem. Widząc to koń, rzucił je stojącemu koło mnie zwierzęciu, które je z największą chciwością pożarło. Potem pokazał mi wiązkę siana i miarę owsa, ale ja kiwnąłem głową, dając mu znać, że to nie jest żywnością dla mnie. Już zacząłem się trwożyć, ażebym z głodu umrzeć nie musiał, jeżelibym nie znalazł tak prędko stworzeń mnie podobnych, bo co się tyczy tych obrzydliwych Jahusów, muszę wyznać, że wydawały mi się być najobmierzlejszemi w każdym względzie stworzeniami, jakim tylko widział, lubo nikt wtenczas nie kochał ludzkości więcej odemnie. Im bliżej je poznawałem, tem bardziej musiałem się niemi brzydzić przez cały mój pobyt w tym kraju. Pan koń domyślał się tego z mojego postępowania i rozkazał, ażeby zaprowadzono Jahusa napowrót do stajni. Potem podniósł przednią swoją nogę i położył kopyto na usta swoje, co mnie niezmiernie zadziwiło, lubo to uczynił z największą zręcznością i naturalnością, chcąc mnie tem zapytać cobym chciał jeść. Nie mogłem mu

dać odpowiedzi, którąby pojął, i gdybym nawet to potrafił, nie byłby wstanie dostarczyć stosownej dla mnie żywności. Gdyśmy tak ze sobą rozmawiali, przeszła krowa, wskazałem na nią i dałem mu przez wyraźny znak do zrozumienia, że chciałbym ją wydoić. Zrozumiał to i zaprowadził mnie ze sobą do domu, gdzie rozkazał klaczy służącej, ażeby mi otworzyła izbę, gdzie znalazł mnóstwo glinianych i drewnianych naczyń pełnych mleka, ustawionych w największym porządku i utrzymywanych w czystości. Służąca dała mi wielkie naczynie pełne mleka, które z największym apetytem wypilem i uczulem się być znacznie orzeźwionym.

Koło południa nadjechał powóz podobny do sanek, ciągniony od czterech Jahusów, w którym się znajdował stary koń, będący jak się zdawało, osobą znakomitą. Wysiadł tylnymi nogami, bo przednią lewą miał niezszczęściem zranioną. Przyjechał obiadować z moim gospodarzem, który go przyjął z wielką grzecznością. Obiadowali w najlepszym pokoju i mieli na drugie danie owies gotowany w mleku. Stary koń jadł tę potrawę ciepłą, drudzy zaś zimną. Koryta ustawione były w koło i podzielone na wiele oddziałów. Konie siedziały przy nich tylnymi nogami na wiązkach słomy. W środku stało wielkie ko-

ryto, którego przegródki odpowiadały oddziałom mniejszych koryt, tak że każdy koń jadł porcją swoją siana i owsa w mleku gotowanego z wielką przystojnością i regularnością. Sprawowanie się źrebiąt obojga płci było bardzo skromne i spokojne, a mojego gospodarza i jego żony najgrzeczniejsze dla gościa. Gniady rozkazał mi, ażebym stanął koło niego, i miał długą rozmowę ze swoim przyjacielem o mnie, com poznał z częstego spoglądania na mnie gościa i powtarzania wyrazu Jahu.

Przypadkiem nosilem wtenczas moje rękawiczki; gdy to gniady, mój pan, spostrzegł, zdawał się być bardzo zadziwiony i znakami dał mi to poznać, że się zdumiewa com zrobił z mojami przednimi nogami; położył kilka razy na nie kopyto, dając mi tem poznać, żebym im pierwszy kształt przywrócił. Uczyniłem zadość jego życzeniu; zdjąłem rękawiczki i schowałem je do kieszeni. Przeżto wszczęła się znowu długa rozmowa i mogłem poznać, że byli z mojego sprawowania się zadowoleni: rozkazano mi bowiem, ażebym wymówił te kilka, które umiałem, wyrazów i podczas obiadu nauczył mnie mój pan nazwisk owsa, mleka, ognia, wody i kilku innych rzeczy, które z niewielką trudnością pojąłem i wymówić potrafiłem, dzięki mojej wielkiej zdolności do nauczania się obcych języków.

Po obiedzie wziął mnie pan koń na stronę i dał mi znakami jako też kilkoma wyrazami do zrozumienia, że bardzo żałuje, iż nie mam nic do jedzenia. Owies nazywa się w języku *Houyhnhnmów*, *hlunnh*. Wymówiłem kilka razy wyraz *hlunnh*, gdyż lubo z początku nie chciałem przyjąć owsa, jednak zastanowiwszy się, przyszło mi na myśl, że może będę w stanie zrobić sobie z niego gatunek chleba, a mając do tego i mleko, będę się mógł przy życiu utrzymać, aż się wydostanę z tego kraju i znajdę mojego rodzaju stworzenia. Pan koń rozkazał służącej, ładnej białej kłacze, ażeby przyniosła w naczyniu owsa. Ugotowałem go przy ogniu, aż łupiny pękły, a wyluskawszy go, utarłem między dwoma kamieniami i dodawszy trochę wody, zrobiłem ciasto, które przy ogniu upiekłem, potem wdobiłem w ciepłe mleko i zjadłem.

Z początku zdawała mi się być najnieśmaczniejszą potrawą, lubo zwyczajną żywność w niektórych krajach stanowi; lecz z czasem przyzwyczałem się do niej tem łatwiej, że nie raz w mojem życiu musiałem się kontentować nędznym pokarmem, i nie pierwszy raz przekonałem się, jak łatwo natura ludzka zaspokoić się daje. Muszę też dodać, że ani raz przez cały mój pobyt na wyspie nie zachorowałem. Często, prawda, starałem się złowić

wiewiórkę lub ptaka za pomocą sidła zrobiego z włosów Jahusów; nieraz zbierałem zdrowe rośliny, które gotowałem i zamiast salaty z chlebem jadłem; zrobiłem sobie kilka razy cokolwiek masła i piłem maślanekę. Brak soli sprawiał mi z początku wiele nieprzyjemności i mocno mi dokuczał, lecz z czasem i bez tego obejść się mogłem, i jestem przekonany, że używanie soli u nas jest skutkiem zbytku i zostało wprowadzone jedynie dla wzbudzenia pragnienia, wyjąwszy tam, gdzie jej używają do uchronienia mięsa od zepsucia, na wielkich morskich podróżach, lub w transportowaniu do miejsc odległych. Widzimy przecież, że żadne zwierzę, wyjąwszy człowieka, nie potrzebuje jej do swych pokarmów, i co mnie się tyczy, ledwo znieść mogłem jej smak, jakem ten kraj opuścił i do innego się dostał, gdzie jej używano.

Dosyć już zdaje mi się, mówiłem o moim sposobie życia, lubo niektórzy podróżujący zapełniają tem swoje dzieła, jakby czytelnika interesowało, czy dobrze jedli czy źle. Było jednak koniecznem wspomnieć o tem, inaczej świat poczytałby to za rzecz do prawdy nie podobną, żem przez trzy lata mógł żyć w takim kraju i między takimi mieszkańcami.

Za zbliżeniem się wieczora, rozkazał mój pan koń urządzić dla mnie miejsce do spania,

w budynku sześć łokci tylko od głównego domu odległym i od mieszkania Jahusów oddzielnym. Rozpostarłem sobie na ziemi cokolwiek słomy, okryłem się moją odzieżą i bardzo spokojnie spałem. Z czasem położenie moje przestawało być dla mnie przykrem, jak się tego czytelnik w dalszym ciągu dowie, gdzie obszerniej mój sposób życia w tym kraju opiszę.

### ROZDZIAŁ III.

Autór uczy się gorliwie języka Houyhnhnmów. — Pan jego jest mu w tem pomocnym. — Opis języka. — Wielu znakomitych Houyhnhnmów przybywa z ciekawości widzenia autora. — Daje swojemu panu krótki opis swoich podróży.

Największem mojem było usiłowaniem, nauczyć się języka krajowego, w czem mi pan mój (tak go odtąd będę nazywał), dzieci jego i służący wszelkim sposobem dopomagali. Uważali to za największy cud, że tak bezrozumne zwierzę objawia tyle znaków rozsądku. Wskazywałem na każdą rzecz, pytałem się o nazwisko, zapisywałem je w moim dzienniku, kiedy byłem sam tylko, i uczyłem się wyrazy akcentować należycie, prosząc często członków familii mojego pana, ażeby je przedemną wymawiali. W tem zatrudnieniu dopomagał mi najwięcej rudy koń, jeden z niższych służących mojego pana.

*Houyhnhnmowie* mówią i przez nos i przez

gardło. Ich język ma ze wszystkich europejskich języków, które znam, najwięcej podobieństwa do niemieckiego, tylko, że jest ładniejszy i wyrazistszy. Cesarz Karol piąty, uczynił też tę uwagę: że jeżeliby miał mówić ze swoim koniem, mówiłby z nim po niemiecku.

Mój pan był tak ciekawy słyszeć mnie mówiącego jego językiem, że wszystek czas wolny, co tylko miał, obracał nieprzerwanie na nauczanie mnie. Był przekonany, jak mi później powiedział, że jestem Jahu; ale pojętność moja, grzeczność i czystość niezmiernie go zadziwiły: te przymioty były wcale przeciwne naturze tych zwierząt. W największej był wątpliwości względem mojej odzieży i nieraz rozmyślał, czy ona jest też częścią mego ciała, czy nie: nigdy bowiem nie rozebrałem się wprzód, aż familia się oddaliła, a za jej przybyciem zawsze już byłem ubrany. Mój pan był ciekawy dowiedzieć się, skąd przybywam, gdzie nabył tego pozorów rozsądku, co się we wszystkich moich przebiegach czynnościach: pragnął słyszeć moją historią z własnych ust moich, i spodziewał się, że przy wielkich postępach, które czynię w nauczaniu się wyrazów i sposobów mówienia, będę wkrótce w stanie opowiedzieć mu to wszystko dosyć dokładnie. Celem ulżenia mojej pamięci, napisałem sobie wszystkie wyra-

zy, których się nauczyłem, alfabetem angielskim z tłumaczeniem tychże. Z niezmierną trudnością potrafiłem wytłumaczyć mojemu panu to co czynię, gdyż mieszkańcy tego kraju nie mają najmniejszego wyobrażenia o książkach i literaturze.

Po upłynieniu dziesięciu tygodni byłem w stanie zrozumieć większą część jego pytań, a po trzech miesiącach mogłem mu dawać dosyć dokładne odpowiedzi. Był bardzo ciekawy wiedzieć z jakiego kraju przybywam, jakim sposobem nauczyłem się naśladować rozumne stworzenia; bo te Jahusy, do których twarzą, rękami i głową zupełnie jestem podobny, wyjąwszy ich skłonności do chytrkości i złośliwości, są najniepojętniejszymi ze wszystkich zwierząt. Odpowiedziałem; że przybywam z dalekiego bardzo kraju, że w drewnianym statku przepłynąłem morze z wielu mojego rodzaju stworzeniami, którzy mnie wysadzili na te brzegi i opuścili. Z wielką trudnością tylko i za pomocą wielu znaków, potrafiłem opisać mu to zrozumiale. Mój pan powiedział mi na to, że się pewno mylę, albo opowiedziałem mu rzeczy, które wcale nie istnieją. *Houyhnhnmowie* nie mają w swoim języku wyrazu oznaczającego kłamstwo lub fałszywość. To być nie może, powiedział, ażeby za morzem był jeszcze kraj jaki i żeby

trzoda zwierząt potrafiła podług swego upodobania kierować drewnianym statkiem na wodzie. Żaden *Houyhnhnm* nie jest wstanie sporządzić takiego statku, i nigdyby jego kierowania nie powierzył Jahusom.

Wyraz *Houyhnhnm* znaczy w ich języku koń, a etymologicznie: doskonałość natury. Powiedziałem mojemu panu, że wiele jeszcze mi brakuje wyrazów, do dokładnego wyrażenia się, lecz że po jakimś czasie będę wstanie, przez gorliwe przykładanie się do języka, opowiedzieć mu cudowne rzeczy. Był tak łaskaw polecić własnej swej klaczy i obydwoj żrebiętom, ażeby przy każdej sposobności starały się wydoskonalać mnie w języku, i on sam poświęcił co dzień dwie godziny w tym celu.

Wiele koni i klaczy znakomitego pochodzenia przybywało do naszego domu, bo wszędzie rozgłosiła się wieść o cudownym Jahu, który ma mieć zdolność mówienia jak *Houyhnhnm* i objawia we wszystkich swoich czynnościach i słowach niejaki ślady rozumu. Z upodobaniem rozmawiali ze mną i zadawali mi wiele pytań, na które podług mojej możności odpowiadałem. Przez to wszystko wielkie uczyniłem w języku postępy, tak że po upłynieniu pięciu miesięcy od przybycia mojego, rozumiałem prawie wszystko, co do mnie mówiono i dosyć płynnie mogłem się wyrazić.

*Houyhnhnmowie*, którzy odwiedzali mojego pana, ledwo chcieli uwierzyć, żebym był istotnie Jahusem, gdyż powierzchowność mojego ciała wcale różną jest od innych mojego rodzaju; że moja skóra, wyjąwszy na twarzy i rękach, jest wcale niepodobną do zwyczajnej tych zwierząt; lecz tę tajemnicę odkryłem już był mojemu panu, powodowany zdaniem, które mi się przytrafiło.

Powiedziałem już czytelnikowi, że zwyczajem moim było rozbierać się co wieczór wtenczas, kiedy cała familia na spoczynek się była udała. Jednego dnia, mój pan przysłał po mnie rudego konia bardzo rano. Gdy przybył, jeszcze mocno spałem, odzież moja, którą się okrywałem, spadła była, koszula wysoko była zakasana. Obudziłem się na szelest zrobiony przy jego wejściu i spostrzegłem, że z wielkiem pomieszaniem wykonał dane sobie zlecenie. Powrócił potem do pana i udzielił mu wiadomość o tem, co widział. Dowiedziałem się o tem nie zadługo, bo jakem tylko wszedł do mojego pana, spytał mi się, co ma znaczyć wiadomość, którą mu dał jego lokaj; że nie mam być wcale tem samym stworzeniem podczas snu, jakim się w innym czasie być zdaję, że niektóre części mojego ciała mają być białe, niektóre żółte, albo nie tak białe, a inne nawet wcale brunatne.

Dotychczas zamilczałem troskliwie o mojej odzieży dla odróżnienia się jak najbardziej od przekłętej rasy Jahusów, ale teraz nie można było tego zataić. I bez tego nawet wkrótce tajemnica ta odkrytą by została, ponieważ odzież moja i trzewiki mocno się zużywały, i z czasem musiałbym na miejsce ich używać skóry z Jahusów lub innych zwierząt, co by bez wiadomości pana mojego stać się nie mogło. Powiedziałem więc mojemu panu, że w kraju, z którego przybywam, wszyscy mojego rodzaju okrywają się włosami pewnych zwierząt, sztucznie przyrządzonymi, a to częścią dla przywoitości, częścią też dla ochronienia się przeciw surowości powietrza: że jestem gotów przekonać go o tem, jeżeli mi to uczynić rozkaże, i że nic przed nim nie zakryję tylko to, co natura zasłaniać rozkazuje. Odpowiedział mi, że moja mowa zdaje się być bardzo osobliwą, szczególnie ostatnia jej część; że nie może pojąć, czemu natura ma nam rozkazywać, abyśmy ukrywali to, co nam dała; co do nas, przydał, ani on, ani jego współbracia, nie wstydzą się żadnej części swego ciała, ja jednak mogę czynić, co mi się podoba.

Rozpiąłem więc moją suknię i zdjąłem ją, jako też kamizelkę, pończochy i spodnie. Spu-

ściłem koszulę po brzuch i obwiązałem ją w środku ciała pasem dla zakrycia nagości.

Mój pan przypatrywał się z wielką uwagą i zadziwieniem. Podnosił nogą każdą sztukę mojej odzieży i oglądał je z wielką ciekawością; potem obmacał łagodnie moje ciało i rozpoznawał je ze wszystkich stron, nakoniec powiedział mi, że jestem prawdziwym Jahusem, i że się tylko od drugich zwierząt tego rodzaju różnię białością i delikatnością skóry, kształtem i wielkością przednich i tylnych łap moich, jakoteż przez to, że niektóre części mojego ciała nie są zarosłe i że ciągle usiłuję chodzić na tylnych łapach. Więcej nie życzył sobie widzieć i pozwolił mi włożyć znowu mój ubiór, z czego bardzo byłem kontent, bom się już trząsł z zimna. Powiedziałem mu, że mnie to niezmiernie martwi, iż mi daje nazwisko Jahusa, najobrzydliwszego zwierzęcia, którem się brzydzę i gardzę. Zaklinałem go, ażeby mnie tak więcej nie nazywał i żeby to polecił swojej familii i znajomym, którzy mnie odwiedzają. Prosiłem go przytem, ażeby nie wyjawiał tajemnicy z ubiorem dopóty przynajmniej, aż będę musiał używać innego i żeby rozkazał milczeć służącemu, który wie o tem.

Na to wszystko uzyskałem łaskawe przyzwolenie: i tak tajemnica o ubiorze zach-

waną pozostała, aż odzież moja zupełnie się zepsuła, przez co przymuszony byłem zastępować ją różnymi sposobami, jak później obszerniej opiszę. Mój pan prosił mnie, ażebym się z wszelką gorliwością wydoskonalili w języku krajowym, bo to go daleko więcej zastanawia, że umiem mówić z rozsądkiem, jak że jestem biały i niezarosły, i jest niezmiernie ciekawy dowiedzieć się o cudownych rzeczach, które mu opowiedzieć przyrzekłem: jakoż wielką zadawał sobie pracę, aby mnie jak najprędzej w tem wydoskonalili. Brał mnie ze sobą do wszystkich towarzystw i przyjaciół, i uważał na to, aby się obchodzono ze mną jak najgrzeczniej, przez co — jak swoim przyjaciołom powiedział — staję się zabawniejszym.

Codzień zadawał mi wiele pytań dotyczących się mojej osoby, na które wedle możności odpowiadałem; przez to pojał niektóre ogólne wyobrażenia o rzeczach, które mu później szczegółowo opowiadać miałem. Byłoby zbyt ciężkiem chcieć opisywać, jakim nareszcie sposobem potrafiłem mieć z nim dłuższą i ważniejszą rozmowę. Pierwsze opowiadanie, które mu w większym porządku i zwięzłości uczyniłem, było następującej treści:

„Przybyłem z bardzo odległego kraju w towarzystwie pięćdziesięciu mnie podobnych stworzeń, przepłynęliśmy morze w wielkim

drewnianym statku, daleko większym niżli dom jego.“ Tu opisałem mu jak mogłem kształt okrętu, i za pomocą chustki do nosa starałem się pokazać mu, jak go porusza wiatr nadymający żagle. Ze przez wynikłą między nami kłótnię wysadzony zostałem na te brzegi i udałem się w głąb kraju, sam nie wiedząc dokąd idę, aż on mnie uwolnił od ścigania obrzydliwych Jahusów. Późem spytał mnie, kto wybudował okręt, i jak *Houyhnhn-mowie* mojego rodzaju mogli być tak nieroztropni i powierzyć go zwierzętom. Odpowiedziałem mu, że nie mogę kontynuować mojego opowiadania, jeżeli mi nie da swego słowa, że nic z tego wszystkiego co mu opowiem, nie obrazi go bynajmniej; pod tym warunkiem jedynie opowiem mu z największą otwartością cudowne rzeczy, które mu przyrzekłem.

Uczynił zadosyć mojemu żądaniu zapewniając mnie, że się niczem nie będzie czuł obrażonym. Natenczas powiedziałem mu, że okręt, na którym przybyłem, zrobiony został przez mnie podobne stworzenia, że w moim kraju i we wszystkich, które zwiedzałem, Jahusy są jedynie panującymi i rozumem obdarzonymi zwierzętami, że przybywszy tutaj niezmiernie zadziwiony zostałem, widząc, że *Houyhnhn-mowie* postępują jak rozumne stworzenia, i że on i jego przyjaciele mogli się dziwić temu,



że spostrzegli niejaki ślady rozumu u stworzenia, które Jahusem nazywać raczyli. Wyznałem mu, że we wszystkich częściach mego ciała podobny jestem do Jahusów, których zwyrodnionej i zwierzęcej natury żadnym sposobem wytłómaczyć sobie nie jestem w stanie, że jeżelibym miał kiedyś to szczęście wrócić do mojej ojczyzny, abym mógł, jak zamysłem, opisać moje podróże, pewno wszyscy będą myśleć, że opowiadam rzeczy, które nie istnieją, albo że to jest bajeczną wymyśloną historią; i tylko powodowany wielkim szacunkiem dla niego, jego rodziny i przyjaciół, pod warunkiem, że się nie będzie czuł obrażonym, wyznać muszę: że współziomkowie moi żadnym sposobem nie uwierzą temu, iż w pewnym kraju *Houyhnhnm* jest panującym i rozumnym stworzeniem a Jahus bydłociem.

#### ROZDZIAŁ IV.

Wyobrażenia *Houyhnhnmów* o prawdzie i kłamstwie. — Opowiadania autora zganione przez jego pana. — Autor opowiada swojemu panu z największą dokładnością szczegóły dotyczące się tak jego osoby, jak przypadków, które mu się w podróżach zdarzyły.

Mój pan słuchał tego opowiadania z oznakami największego nieukontentowania, gdyż powątpiewać lub niewierzyć, są wcale nieznanym w tym kraju rzeczy, tak że *Houyhnhnmowie*

nie wiedzą co mają w takim razie czynić. Przypominam sobie, że gdy w rozmowach moich z panem o własnościach rodzaju ludzkiego w innych krajach wspomniał o kłamstwie i oszukaństwie, nigdy — lubo był bardzo przenikliwego rozumu — nie mógł pojąć, co by to znaczyło, mówiąc, że mowa udzieloną nam została dla wzajemnego wynurzenia sobie myśli naszych i dla uwiadomiania się wzajemnie o rzeczach nam niewiadomych. Jeżeli więc kto coś mówi, co wcale nie istnieje, natenczas chybia przeznaczonemu ceui; bo ten, do którego mówił, nie może powiedzieć, że go zrozumiał i zamiast nauki zostawia go w gorszym od niewiadomości położeniu, przywiódłszy go, aby wierzył, że biała rzecz jest czarną a krótka długa. Takie są wyobrażenia *Houyhnhnmów* o kłamstwie, które wszyscy ludzie tak dobrze znają i którego doskonale używać umieją.

Wracam teraz do rzeczy: gdy go zapomniał, że w mojej ojczyźnie Jahusy są jedynymi rozumem obdarzonymi i panującymi zwierzętami, powiedział mi, że tego żadnym sposobem pojąć nie może i spytał mnie się, czy my też mamy jakie *Houyhnhnmy* i jakie są ich zatrudnienia? Odpowiedziałem mu, że wielką mamy ilość *Houyhnhnmów*, że w lecie pasą się na łąkach, w zimie zaś są żywione w przeznaczonych na to domach, gdzie Jahusy im

usługują, czyszczą im skórę, wyczesują włosy, umywają nogi, opatrują żywnością i robią posłanie „Rozumiem cię — odezwał się do mnie mój pan — chociaż wasze Jahusy mniemają, że posiadają rozum, jednakże *Houyhnhnmy* są waszymi panami; oby tylko nasze Jahusy były tak posłusznymi i nie dzikimi jak w waszym kraju.“

Prosiłem go najmocniej, aby mnie uwolnił od dalszego opowiadania. w przekonaniu, że powieść moja niezmiernie go zmartwi i rozgniewa. Lecz mój pan obstawał przy swoim rozkazie, abym mu wszystko a wszystko opowiadał. Czyniąc zadosyć jego żądaniu opowiadałem dalej. — *Houyhnhnmy*, które my końmi nazywamy, są między wszystkimi zwierzętami, które tylko posiadamy, najpiękniejszemi i najszlachetniejszemi; odznaczają się wielką siłą i prędkością; jeżeli należą do znakomych osób, używają ich jedynie do jeżdżenia, gonitw i podróŜowania. Obchodzą się z niemi jak najlepiej i opatrują najtroskliwiej, dopóki są młode i zdrowe mają nogi; ale skoro zaczynają starzeć, sprzedają je innym Jahusom, którzy ich dźcą nielitościwie, używając do robót ciężkich i podłych, aż się zamęczą. Natenczas zdejmują z nich skórę i tę sprzedają, a resztę zaś rzucają na żar psom i drapieżnym ptakom.

Zwyczajna zaś rasa koni nie ma tak szcze-

śliwego losu. Właściciele ich są pospolicie dzierŜawcy, furmani, lub inni z niŜszych klas ludu, którzy cięższej jeszcze wymagają roboty i daleko gorszą dają żywność.

Opisałem mu najlepiej jak tylko mogłem, sposób nasz jeżdżenia konno, kształt i użytek uzdy, siodła, ostrogi, bicza, szorów i kół.

Na ostatku dodałem, że przymocowują do końców nóg naszych *Houyhnhnmów*, blachy z twardej substancji żelazem zwanej, aby sobie nie psuły kopyt na twardych kamiennych drogach, na których zwyczajnie podróżujemy.

Mój pan dał mi poznać wielkie swoje nieukontentowanie i oświadczył mi, iż niezmiernie go zadziwia, że się odważamy wsiąść na grzbiet *Houyhnhnma*, jest albowiem przekonany, że najsłabszy z jego słuŜących byłby wstanie zrzucić najsilniejszego Jahusa, lub padłszy na grzbiet zgnieść takie zwierze. Odpowiedziałem mu na to, że nasze konie zostają już od trzeciego lub czwartego roku stosownie do mającego się z nich zrobić użytku wprawiane i ujeżdżane; zanadto dzikich i złośliwych używają do ciągnięcia wozów ciężko naładowanych i za najmniejsze nieposłuszeństwo lub krnąbrność karzą ich surowo już za młodu; konie zaś przeznaczone do noszenia siodła lub ciągnięcia powozów, zostają zwyczajnie kastrowane we dwa lata po urodzeniu, dla uczynie-

nia ich łagodniejszymi i posłusznymi, że są wprawdzie czule na nagrody i kary, lecz zawsze trzeba mieć wzgląd na to, że nie mają najmniejszego śladu rozumu, podobnie jak Jahusy w tym kraju.

Z wielką trudnością mogłem mu to wszystko opisać; aby pojął należycie, musiałem używać wielu sztucznych zwrotów, albowiem język *Houyhnhnmów* nie jest tak bogaty w wyrazy, bo namiętności i potrzeby ich są nieporównanie mniejsze niżli u nas. Ale niepodobniestwem jest opisać jego gniew szlachetny, gdy mu opowiedziałem srogi nasz sposób postępowania z końmi, osobliwie nielitościwe kastrowanie, dla uczynienia ich niezdatnymi do rozmnożenia swego rodzaju i dla łatwiejszego przyzwyczajania ich do niewolnictwa.

Jeżeli w rzeczy samej, powiedział, istnieje kraj, gdzie Jahusy posiadają rozum, natenczas być muszą i panującymi nad wszystkimi zwierzętami, bo rozum zawsze i wszędzie odniesie zwycięstwo nad bydłą siłą. Lecz zastanawiając się nad kształtem i budową naszego ciała a szczególnie mego, mniema, że żadne stworzenie podobnej wielkości nie może być gorzej usposobione do używania rozumu w zwyczajnych potrzebach życia. Życzył sobie wiedzieć, czy moi współbracia do mnie są podobni, czy do Jahusów jego ojczyzny. Powiedziałem

mu, że większa część moich współbraci będących w równym ze mną wieku życia, mają taką budowę ciała i kształt jak ja posiadam, młodzi i kobiety są jeszcze delikatniejszymi, i skóra, szczególnie ostatnich, jest białą jak mleko. Odpowiedział mi, że istotnie bardzo się różnie od innych Jahusów, że nie jestem tak brzydkim i nieczystym; ale co się tyczy użytku członków ciała, to one mnie daleko przewyższają; że paznokcie moje u nóg i rąk do niczego mi służyć nie mogą; moje przednie nogi nie zasługują nawet aby je tak nazywano. bo nigdy jeszcze nie widziałem chodzącego na nich; są one zanadto delikatne, aby mogły znieść twardość ziemi: po największej części nie okrywam ich niczem a jeżeli czasem używam jakiego okrycia, nie jest ono bynajmniej tej formy i trwałości jak u tylnych nóg; że nie mogę chodzić z pewnością, bo w przypadku poślizgnięcia się jednej z tylnych nóg, niezawodnie upaść muszę. Nie mniej ganił i inne części mego ciała: płaskość mojej twarzy, wysterczanie nosa, położenie oczu zanadto blisko jedno od drugiego, tak że ani na prawo ani na lewo oglądać się nie jestem w stanie bez obracania głowy, że nie mogę jeść, jeżeli nie podnoszę przednich nóg do gęby, przeczco podobno natura stawy ich tak urządziła, aby tej potrzebie odpowiadać mogły.

Mówił że nie może pojąć, do czego służą te liczne stawy i części moich nóg tylnych; są one za miękkie, aby mogły znieść twardość i ostrość kamieni i przez to muszę je okrywać skórą innych zwierząt; że moje ciało nie jest niczem zabezpieczone przeciwko upałom i zimnu, i jestem przymuszony używać odzieży, którą codziennie z wielką pracą zdejmować i znowu wkładać trzeba; że wszystkie zwierzęta w tym kraju mają naturalną odrazę do Jahusów, słabsze uciekają przed nimi, mocniejsze zaś stronią ich. Jeżeli nawet posiadamy rozum, nie może sobie wystawić, jakim sposobem zwyciężamy ten naturalny wstręt, który inne stworzenia mają do nas i jak możemy je służebnymi sobie uczynić. „Ale nie chce — powiedział — sprzeczać się teraz ze mną nad tem, i życzy sobie, abym mu opowiedział własną moją historią, opisał kraj, gdzie się urodził, tudzież mój sposób życia, i przypadki, które mi się przed przybyciem do tego kraju zdarzyły.“

Odpowiedziałem mu, że mojem najgorętszem życzeniem jest ile możności zadosyć uczynić jego żądaniom, lecz wątpię bardzo, czy będę się mógł wyrazić zrozumiale dla niego, szczególnie co się tyczy przedmiotów, o których nie może mieć żadnego wyobrażenia, bo nie widzę nic w tym kraju, coby było do nich po-

dobnem; jednakże będę się starał wytłómaczyć to przez przyrównania gdzie mi na wyrazach zabraknie i prosiłem go, aby mi w tem chciał być pomocnym: co mi też łaskawie przyobiecać raczył.

Powiedziałem mu, że jestem urodzony z poczciwych rodziców na wyspie Anglii zwanej, która tak daleko stąd jest odległą, iż najmocniejszy z jego służących, w przeciagu rocznego obrotu słońca ledwo tę drogę odbyć potrafi; że pierwsi trudniłem się chirurgią to jest kunsztem leczenia ran i skaleczeń przy padkowych lub z namysłu zadanych; że moją ojczyzną rządzi samica naszego rodzaju, królową zwana; że na ostatniej podróży mojej, którą przedsięwziąłem celem zbogacenia się, byłem dowódcą okrętu i miałem pięćdziesiąt Jahusów pod moimi rozkazami, że największa część ich wymarła w drodze, przez co przymuszony byłem przyjąć na ich miejsce innych, z różnych narodów pochodzących. Dwa razy był nasz okręt w niebezpieczeństwie rozbitcia się, raz przez wielką burzę, a drugi raz przez uderzenie o skałę.

Tu przerwał mój pan pytając się, jak mogłem namówić obcych z różnych krajów do puszczenia się ze mną na morze, po tylu poniesionych stratach i klęskach, które miałem. Odpowiedziałem mu, że to byli ludzie w roz-

pacznem będący położeniu, którzy wskutek popełnionych występków lub wielkiego ubóstwa musieli opuścić swój kraj rodzinny; niektórzy z nich zrujnowani zostali przez procesa, drudzy przez pijaństwo, grę lub rozwiązłość; jedni musieli uciekać z powodu zdrady kraju lub popełnionej zbrodni. kradzieży, otrucia, rabunku, krzywoprzysięstwa, oszustwa, fałszowania monet, zgwałcenia kobiet i innych nienaturalnych rozwiązłości, dezercyi lub przejścia do nieprzyjaciela i większa część z nich uciekla z więzień. Żaden z nich nie odważy się wrócić do swej ojczyzny z obawy, ażeby go nie powieszono lub wsadzono na całe życie do więzienia; muszą przeto szukać utrzymania swego w innych miejscach.

Podczas tej rozmowy raczył mój pan przezywać mowę moją kilka razy. Musiałem używać wielu zwrotów sztucznych, dla opisanja mu natury tych zbrodni przez które większa część tych ludzi zniewoloną została opuścić swoją ojczyznę. To opowiadanie wymagało wiele rozmów przez kilka dni trwających, nim mnie mógł zrozumieć. Nie mógł jednak żadnym sposobem pojąć, w jakim celu ci ludzie tyle występków i zbrodni popełniali. Dla wytłómaczenia mu tego, usiłowałem dać mu wyobrażenie o nienasyconej żądzy bogactw i władzy, jako też o strasznych skutkach rozwiązłości,

zbytku, złości i zazdrości; to wszystko musiałem mu objaśnić zapomocą porównań i przykładów. Poczem podniósł oczy swoje do nieba z zadziwieniem i największem nieukontentowaniem, jak osoba, której wyobrażenia od rzeczy nigdy niewidzianych i niesłyszanych mocno uderzoną została.

Przez brak wyrażeń na oznaczenie potęgi, rządu, wojny, prawa, kary, nie byłem w stanie dać mojemu panu wyobrażenia o tych rzeczach. Lecz ponieważ posiadał bystry i przez głębokie rozmyślanie i rozmowy wykształcony rozum, potrafił wystawić sobie co rodzaj ludzki w naszej części ziemi uskutecznić zdoła; i prosił mnie, abym mu dał dokładną wiadomość o Europie, a osobliwie o Anglii, mojej ojczyźnie.

## ROZDZIAŁ V.

Autor na rozkaz swojego pana, opisuje mu stan Anglii przyczyny wojen między europejskimi monarchami. — Opis konstytucyi angielskiej.

Czytelnik niech raczy zważyć, że następujący opis jest wyciągiem z rozmów, które miałem przez dwa lata z moim panem. W miarę jakem się lepiej wprawiał w język krajowy, żądał odemnie dokładniejszego wszystkich szczegółów opowiedzenia.

Opisałem mu jak mogłem stan Europy,

mówiłem o kunsztach i umiejętnościach, o handlu i rękodzielnictwie, a odpowiedzi, które mu dawać musiałem na jego rozsądne pytania, były niewyczerpanem źródłem rozmów. Lecz ograniczę się tutaj na opowiedzeniu głównych szczegółów dotyczących się mojej ojczyzny, opisując je w najlepszym jak tylko być może porządku; przyczem jednak na czas i poboczne okoliczności nie będę miał względu, trzymając się tylko jak najściślej prawdy. Żał mi, że nie będę w stanie oddać należytego sposobu wyrażenia się i uwag mojego pana, które przez niedostatek potrzebnych zdolności do przetłómaczenia ich na barbarzyński język angielski, nieskończenie wiele tracić muszą.

Stosując się do rozkazów mojego pana, opowiedziałem mu rewolucyą w Anglii przez księcia Oranii, długą wojnę z Francją zaczęta przez wspomnianego księcia i prowadzoną dalej przez obecnie panującą królową, w której wszystkie mocarstwa chrześcijańskie miały udział, i która może trwa jeszcze dotychczas. Na jego życzenie wyrachowałem liczbę Jahusów, którzy w tej poległej wojnie, i podałem ją na milion, ilość miast zdobytych na sto, zabranych zaś i zatopionych okrętów na pięć razy tyle.

Mój pan spytał mnie się, jakie są powody

tych wojen. Odpowiedziałem, że te przyczyny są niezliczone, ale tylko główniejsze z nich mu powiem. Często powstają wojny przez ambicyą monarchów, którzy nigdy nie myślą, że już dosyć mają kraju i ludzi pod swoją władzą; czasem przez zepsucie i podłą politykę ministrów, którzy wplątują swego pana w wojnę dla przytłumienia narzekań obywateli na ich złe rządy, lub nadania tymże innego kierunku. Rozmaitość w zdaniach pozbawiła życia miliony ludzi. Jeden naprzykład mniema, że mięso jest chlebem, a drugi, że chleb mięsem; jeden, że srok pewnego owocu jest krwią, drugi, że winem; sprzecząją się, czy gwizdanie jest występkiem czy cnotą; czy trzeba całować kawałek drzewa, czy wrzucić go w ogień; jak trzeba się ubierać, jedni utrzymują, że biało, drudzy czarno, czerwono lub szaro; czy suknia ma być długą czy krótką, ciasną czy szeroką, brudną czy czystą. Żadne nasze wojny, dodałem, nie są tak krwawe i długo trwające, jak te, które powstają przez rozmaitość zdań, szczególnie kiedy przedmioty, o które się sprzecząją najmniejszej nie mają wagi.

Czasem powstaje wojna między dwoma monarchami z przyczyny, że każdy z nich chce trzeciego monarchę pozbawić jego krajów, nie mając do tego ani jeden ani drugi

najmniejszego prawa. Nieraz jeden monarcha napada na drugiego z obawy, aby nie został napadnięty; czasem z powodu, że nieprzyjacieli jest zanadto słabym lub zanadto potężnym. Często zdarza się, że sąsiad chce mieć co my mamy, lub my chcemy mieć co on ma, nataneczas walczą, ażeby mieć wszystko lub nic. Sprawiedliwą jest rzeczą nieść wojnę w kraj, który wycienzony został przez głód, spustoszony przez zaraźliwe choroby lub osłabiony przez wewnętrzne niepokoje. Monarcha ma słuszny powód do wojny z najbliższym sprzymierzonym sąsiadem, jeżeli ten ma miasto lub prowincję, którą tamten chce mieć dla spojenia lub zaokrąglenia swoich posiadłości. Jeżeli monarcha napada swoim wojskiem taki kraj, którego lud jest ubogi i nieoświecony, wtedy ma prawo wyrzucić jedną połowę, a drugą trzymać w niewoli, dla ucywilizowania jej i wyprowadzenia ze stanu barbarzyństwa. Jeżeli jeden monarcha prosi drugiego o pomoc dla obronienia się przeciwko nieprzyjacielowi, wtedy jest to godnym króla i bardzo chwalebne postępowaniem, kiedy przywołany sprzymierzeniec wypędziwszy nieprzyjaciela, zabiera kraj dla siebie i właściciela, którego miał ratować wypędza, zabija, albo bierze w niewolę.

Związki małżeńskie lub pokrewieństwo są

często przyczyną wojen, a im te są bliższe, tem większa skłonność do niesnasek. Ubogie narody są głodne, bogate są dumne; duma więc z ubóstwem będą zawsze i wiecznie w niezgodzie. Z tych przyczyn stan żołnierski jest u nas najzaszczytniejszym, żołnierz jest to Jahu, który zostaje najęty, aby zabijał z najzimniejszą krwią jak najwięcej sobie podobnych stworzeń, które mu nigdy nic złego nie wyrządziły.

Jest też szczególnie w północnej Europie wielu ubogich monarchów, którzy nie będąc sami w stanie prowadzenia wojen, wynajmują swoje wojsko innym bogatszym narodom, trzyczwarte żołdu zatrzymują dla siebie na swoje utrzymanie i to jest najlepszym ich dochodem.

To coś mi opowiedział, rzekł mój pan, o przyczynach waszych wojen, daje mi bardzo pochlebne wyobrażenie o waszym mniemanym rozsądku. Szczęściem, że hańba jest daleko większa od niebezpieczeństwa, że natura tak was utworzyła, iż przy całej złości, nie możecie wiele złego narobić. Natura dała wam gębę płaską na twarzy również płaskiej, przezco nie możecie się bez wzajemnego przyzwolenia żadnym sposobem kąsać; wasze paznokcie u przednich i tylnych łap są tak miękkie i krótkie, że jeden z naszych Jahusów może tuzin takich jak ty jesteś rozszarpać. Jeżeli

przeto zastanawiam się, żeś wspomniał o wielkiej liczbie poległych w waszych wojnach, muszę myśleć, że mi powiedziałeś co wcale nie istnieje.

Nie mogłem się wstrzymać, abym nie kiwnął głową i uśmiechnął się z przyczyny wielkiej niewiadomości mojego pana. Będąc cokolwiek obeznany ze sztuką wojenną, dałem mu opis armat, muszkietów, karabinów, kul, pistoletów, prochu, szabli, bitew, oblężeń, rejterad, ataków, min i kontraminy; bombardowań, bitew morskich, zatapiań okrętów z tysiącami ludzi, bitew w których dwadzieścia i więcej tysięcy żołnierzy pada z każdej strony; jęków umierających, krzyków walczących, członków latających w powietrzu, dymu, hałasu, zamieszania; jak ludzie stratowani zostają przez kopyta końskie; ucieczki, ścigania, zwycięstwa, morza czerwonego od krwi poległych, pola okrytego trupami zastawionymi na żar wilkom, psom i ptakom drapieżnym, a potem rabunku, zgwałceń, pożarów i zniszczenia: a chcąc dać przykład waleczności kochanych moich współziomków dodałem, że widział, jak przy pewnym oblężeniu sto nieprzyjaciół naraz szczęśliwie zostało wysadzonych w powietrze, a dwa razy tyle podczas walki na morzu, tak, że członki zabitych Jahusów jakby z obłoków przez niejaki czas spadały, ku

wielkiej zabawie przypatrujących się temu widowisku.

Chciałem dalej opowiadać, lecz mój pan rozkazał mi ażebym przestał; natura Jahusów, powiedział, jest tak niegodziwą, że mogę wszystkiemu wierzyć coś o nich opowiedział, kiedy siła i chytryść wyrównują ich złości.

Odpowiedź moja powiększyła jeszcze złe mniemanie, które miał o Jahusach i przejęła go trwoga i niespokojnością, których nigdy nie doznawał. Obawiał się, aby jego uszy nie przyzwyczaiły się do tak haniebnych wyrazów i nie słuchały ich potem z mniejszem obrzydzeniem. Nienawidzi, mówił mi, wprawdzie niezmiernie Jahusów, ale ich nie więcej gani z przyczyny niegodziwych przymiotów, które mają niż *gnajcha* (drapieżnego ptaka) dla jego okrucieństwa, albo ostrego kamień, że kopyta kaleczy. Ale że stworzenie chlubiące się posiadaniem rozumu, może być zdolnym do takich niegodziwości, musi myśleć, że zepsuty rozum jeszcze daleko gorszy jest od zwierzęcej dzikości. Jest przeto przekonany, że miasto rozumu, posiadamy przymiot służący do pogorszenia jeszcze naszych naturalnych występnych skłonności, podobnie jak niespokojna powierzchnia wody odbijając obraz niekształtnej, czyni go nietylko większym ale i szpetniejszym.



Lecz już dosyć, mówił dalej, słyszałem w tej jako też w poprzedzających rozmowach o wojnie. Chciałbym abyś mi też objaśnił inną okoliczność, której nie mogę pojąć. Powiedziałeś mi, że niektórzy z majtków towarzyszących ci na okręcie, musieli opuścić swoją ojczyznę, że zrujnowani zostali przez procesa, i że prawo miało być główną przyczyną ich niedoli. Wprawdzie wytłómaczyłeś mi znaczenie tego wyrazu, ale nie mogę pojąć jak prawo, którego przeznaczeniem jest być dla każdego obroną, może się stać powodem do czyjej zguby.

Życzył sobie, abym mu opowiedział dokładnie, co bym rozumiał pod wyrazem prawo i wykonawcy jego, a to podług obecnego zwyczaju w mojej ojczyźnie. Natura i rozum, posiadaniem którego tak bardzo się chlubimy, zdają mu się być dostatecznymi przewodnikami do wskazania rozsądnym stworzeniom co mają czynić a czego unikać.

Odpowiedziałem mu, że prawnictwo to umiejętność, w której wcale nie jestem obeznany i tylko przy wyrządzonych mi krzywdach wzięłem sobie adwokatów aby mnie bronili; jednak wedle możności uczynię zadosyć jego żądaniu. Jest u nas, powiedziałem mu, towarzystwo ludzi, których od młodości uczą kunsztu dowodzenia za pomocą wyrazów w tym

celu utworzonych, że białe jest czarnem, a czarne jest białem, a to w stosunku do zapłaty, którą im się za to daje. Naprzykład: jeżeli mój sąsiad chce mieć moją krowę, może być pewnym, że znajdzie prawnika, który podejmie się dowodzić, że on ma prawo wziaść mi moją krowę. Natenczas muszę i ja sobie wzięść prawnika, któryby mnie bronił, bo prawo zakazuje samemu się bronić. W tym razie ja, jako prawdziwy właściciel, jestem w najgorszem położeniu z dwóch przyczyn. Najprzód ponieważ obrońca mój przyzwyczajony od młodości bronić fałszu, nie znajduje się wcale w swoim żywiole, gdy mu wypada bronić sprawiedliwości; jest to dla niego nie-naturalny sposób działania, co z wielką niezręcznością i z większą jeszcze niechęcią wypełnia. Powtóre, musi adwokat mój postępować z największą ostrożnością, inaczej wystawia się na najsurowszą naganę sędziów i nienawiść swoich kolegów, jako psujący praktykę prawniczą. Przez dwa tylko sposoby mogę uratować moją krowę. Pierwszy jest, że przekupuję obrońcę mego przeciwnika podwójną sumą, jaką miał dostać, przez co tenże zdradzi swojego klienta wykazując mu, że sprawiedliwość jest po jego stronie. Drugi sposób jest, że mój obrońca wystawia moją rzecz w najgorszem świetle, przyznając, że

moja krowa należy istotnie do mojego sąsiada, a przez to możemy sobie niezawodnie zjednać łaskę wszystkich sędziów. Trzeba bowiem wiedzieć, że ci sędziowie są to osoby upoważnione do rozstrzygania we wszystkich sprawach dotyczących się własności obywateli, jako też w sprawach kryminalnych i pobierają za to od kraju dostateczną na swoje utrzymanie pensją. Wybierają ich z najbieglejszych prawników, którzy przez starość lub leniwość nie są zdolni więcej do swego rzemiosła.

Gdy więc przez całe swoje życie sprzeciwiali się, walczyli przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, czują w sobie skłonność nieprzyzwyczajoną sprzyjania oszustwu, krzywoprzysięstwu i uciemieniu, tak, że sam znałem niektórych, co woleli nieprzyjąć ofiarowanej sobie nagrody od strony mającej sprawiedliwość za sobą, jak obrazić swój stan, działając przeciwko naturze swojej i wbrew powinnościom i duchowi swego urzędu.

Główną maksymą u tych prawników jest, że co się raz stało, znowu stać się może. Przeto notują sobie wszelkie wyroki najtroskliwiej, chociaż te były przeciwko sprawiedliwości i zdrowemu rozsądkowi; nazywają je precedencyami czyli zbiorem zasad prawnych. Przytaczają je zawsze jako autoryzacje dla usprawiedliwienia najniesprawiedliwszych zdań

i sędziowie zawsze się do nich stosują i sądzą podług tych przykładów.

W rozprawach swoich i mowach sądowych obrońcy unikają troskliwie, ażeby się nie zapuszczali w prawdziwą naturę rzeczy, lecz krzyczą z największą zaciętością i gadają bezustannie o okolicznościach wcale do rzeczy nienależących. Naprzykład w wyżej przytoczonym przypadku, nie będą się starali odkryć, jakie mój przeciwnik ma prawo do mojej krowy, lecz czy moja krowa jest czerwoną czy czarną, czy długie ma rogi, czy krótkie, czy pole, na którym się pasie jest okrągłe, czy czworograniaste, czy w stajni czy na łące ją doją, na jakie cierpi choroby i tak dalej. Poczem radzą się precedencyi, odkładają proces od czasu do czasu, i po dziesięciu, dwudziestu latach rozstrzygniętym zostaje.

Prawnicy mają osobny język im tylko właściwy, którego nikt więcej nie rozumie i w którym wszystkie prawa są pisane. Z największą troskliwością i staraniem pomnażają go, i tym sposobem zawikłali i zamieszali zupełnie zasady sprawiedliwości i niesprawiedliwości, prawdy i fałszu tak, że rozstrzygnięcie, czy pole, które mi zostawili od sześciu wieków przodkowie moi, należy do mnie, czy do mieszkającego o sto mil obcego człowieka, dopiero po upływie trzydziestu lat nastąpić może.

W procesach osób o zbrodnię stanu oskarżonych, metoda używana jest daleko krótszą i godniejszą zalecenia. Sędzia stara się wybać sposób myślenia rządu i poznawszy go, może uratować lub kazać powiesić zbrodniarza, zachowując przytem jak najściślej wszystkie formalności prawnicze.

Szkoda odezwał się mój pan, że osoby mające takie talenta i wiadomości, jak ci prawnicy, których mu opisałem, nie zostają zachęceni do używania swych znajomości na dobro publiczne, ucząc innych mądrości i cnoty. Odpowiedziałem mu, że ci prawnicy są, wyjąwszy ich rzemiosło, najgłupszymi mieszkańcami mojej ojezyny; w rozmowach niezmiernie ograniczonymi, jawnymi nieprzyjaciółmi wszelkiej umiejętności i nauki, i wszędzie i zawsze okazują się skłonni do obłąkania zdrowego rozsądku i przekręcenia każdej rzeczy, o której się mówi.

## ROZDZIAŁ VI.

Dalszy opis stanu Anglii za królowej Anny. — Charakter pierwszego ministra w państwach europejskich.

Mój pan nie mógł żadnym sposobem pojąć, z jakich przyczyn ci prawnicy męczą się i natężają bezustannie, dla uformowania społeczeństwa na podstawie niesprawiedliwości, a to

w jedynym celu szkodzenia współbraciom: równie nie mógł zrozumieć znaczenia moich słów, gdy mu powiedział, że to czynią za dane im honoraryum czyli zapłatę. Musiałem wiele sobie zadać pracy, abym mu opisał użytek pieniędzy i materyału, z którego je robią. Powiedziałem mu, że jeżeli Jahu ma dostateczną ilość tej kosztownej substancji pieniędzy zwanej, jest w stanie wystarać się o wszystkie rzeczy, jakich tylko sobie życzy; o najpiękniejszy ubiór, przepyszne domy, kosztowne potrawy i napoje, i może wybierać między najpiękniejszymi kobietami. Ponieważ za pomocą pieniędzy można wszystkie życzenia zaspokajać, przeto nasze Jahusy nigdy ich dosyć nie mają do wydawania lub zbierania, stosownie do naturalnej każdego skłonności, do marnotrawstwa lub do łakomstwa. Bogaty używa owoców ciężkiej ubogich pracy, a liczba bogatych do ubogich ma się jak jeden do tysiąca. Masa naszego ludu przymuszona jest pracować codziennie za nędzną zapłatę, aby kilku pracować codziennie w największym zbytku żyć mogło.

Rozszerzyłem się potem i nad innymi tu należącymi przedmiotami, lecz mój pan nie mógł mnie zrozumieć, gdyż utrzymywał, że ziemia należy do wszystkich stworzeń, wszystkie zatem mają prawo do używania jej płodów, a przedewszystkiem te, które nad dru-

giemi panują. Prosił mnie przeto, abym mu wytłómaczył, jakie są kosztowne te potrawy, o których wspomniałem, i dla czego stały się dla niektórych z nas potrzebnymi. Wylczyłem mu wszystkie potrawy, które sobie mogłem przypomnieć, jakoteż sposoby przyrządzania tychże. Że w tym celu wysyłamy okręta i odprawiamy dalekie i niebezpieczne podróże na morzu, dla opatrzenia się w różne mocne napoje i inne płyny konieczne do tego potrzebne. Zapewniłem go, że najmniej trzy razy trzeba objechać na około kulę ziemską, nim jedna z naszych samic znakomitych może mieć śniadanie, lub naczynie do tegoż. Pan mój odpowiedział mi, że moja ojczyzna musi być bardzo nędzną, kiedy nie może dostarczyć żywności jej mieszkańcom. Najbardziej dziwił się temu, że obszerne, opisane przezemnie kraje, są ogołocone z świeżej wody, i że nasz lud musi posyłać za morze, dla opatrzenia się w potrzebny napój. Powiedziałem mu, że Anglia, moja droga ojczyzna, wydaje trzy razy tyle żywności, ile potrzeba do wyżywienia jej mieszkańców, jakoteż napojów, które robimy ze zboża lub wyciskamy z owoców pewnych drzew, i że w tej samej proporcji mamy wszystkie inne rzeczy potrzebne do życia. Lecz dla zaspokojenia rozwiązości i zbytku samców i niezmiernej próżności samic, posy-

łamy większą część potrzebnych nam płodów w cudze kraje, i dostajemy w zamian do użytku materiały, które nam choroby przynoszą. Skutkiem tego postępowania jest, że wielka część naszego ludu musi się utrzymywać z żebractwa, rabunku, kradzieży, oszustwa, szalbierstwa, pochlebstwa, zwodzicielstwa, krzywoprzysięstwa, fałszerstwa, gry, kłamstwa, płaszczenia się, wróżbiarstwa, otrucia, wszeźceństwa, obmowy i innych podobnych zatrudnień. Można sobie wyobrazić, jak trudno było wytłómaczyć mojemu panu znaczenie tych wyrażeń.

Praca, którą sobie zadajemy, mówiłem mu dalej, udając się w cudze kraje dla zaopatrzenia się winem, nie jest skutkiem wody lub innych potrzebnych napojów, ale tego, że wino jest napojem czyniącym nas wesółymi i pozbawiającym nas rozumu, oddalającym smutek i rodzącym na to miejsce rozwiązość myśli; ożywia w nas nadzieję i odpędza bojaźń, wszelkie działania rozsądku przez niejaki czas przerywa i odejmuje nam możność używania naszych członków, aż nareszcie w głęboki sen wpadamy. Obudzamy się zawsze z tego snu chorzy i smutni i używanie tego napoju staje się przyczyną chorób, które życie nasze czynią nieprzyjemnem i krótkiem.

Największa część ludu żywi się z tego, iż

dostarcza wszystkich wygod bogatym. Naprzykład kiedy jestem w domu i jestem ubrany jak się należy, noszę na swoim ciele robotę stu rzemieślników. Wybudowanie i umeblowanie mojego domu wymaga także może z dwustu ludzi, ale pięć razy tyle trzeba do wystrojenia mojej żony.

Potem opisałem mu inny rodzaj ludzi utrzymujących się z leczenia chorych. Już przedtem powiedziałem mu, że wielka część majtków wymarła mi w podróży przez różne choroby, lecz z nieprzewyciężoną prawie trudnością miałem do walczenia, nim to mógł zrozumieć. Ze *Houghnhnm*, mówił na to, może się kilka dni przed śmiercią czuć słabszym i ociężałym lub skaleczyć sobie przypadkiem członek jaki, to jest rzeczą bardzo naturalną, lecz że natura, która we wszystkich swych utworach jest tak doskonałą, ma dopuścić, aby się w ciałach tworzyły choroby, sądził, że to żadnym sposobem być nie może i prosił mnie, abym mu wytłómaczył przyczynę tego nienaturalnego nieszczęścia.

Powiedziałem mu, że się żywimy tysiącem różnorodnych rzeczy przeciwnie wcale działających, że jemy nie mając głodu i pijemy nie czując pragnienia, że czuwamy często przez całe noce, pijąc mocne napoje i nic przytem nie jedząc, co zapala nasze wnętrzości, psuje

żołądek, przyspiesza lub zatrzymuje trawienie, że rozwiązłe samice nabawiają się przez swoje wszeteczeństwo jadowitej choroby, która sprawia zgniliznę kości w Jahusach, wdawających się z niemi, że ta, jako i nie jedna inna choroba przechodzi od ojca na dzieci.

Tym sposobem rodzi się wielu Jahusów z najzawikłańszymi chorobami i niebyłoby końca, gdybym chciał wyliczyć wszystkie choroby ludzkie, najmniej będzie ich z pięć lub sześćset, rozciągających się na wszystkie członki naszego ciała, słowem każda wewnętrzna lub zewnętrzna jego część ma właściwą sobie chorobę. Dla zaradzenia temu, mamy rodzaj ludzi, których uczą kunsztu leczenia chorób, albo raczej zręcznego udawania tego.

Posiadając w tem rzemiosło, dodałem, niejakie znajomości, chcę w dowód wdzięczności mojej za wyświadczone mi dobrodziejstwa, opowiedzieć mu całą tajemnicę i metodę, podług której ci ludzie postępować zwykli.

Główną zasadą ich jest, że wszystkie choroby pochodzą z przepełnienia: sądzą więc, że mocne wypróżnienie ciała jest koniecznie potrzebnem, a to albo drogą naturalną albo przez usta. Dla osiągnięcia tego robią z ziół, mineralów, gum, olejów, korzeni, soli, soków roślinnych, odchodów, kory z drzew, węzów, ropuch, żab, pajaków, mięsa i kości umarłych

ludzi, ptaków, zwierząt i ryb, mieszaniny tak obrzydliwego odoru i smaku, iż żołądek je natychmiast wyrzuca i to nazywają lekarstwem na wymioty, albo też przyrządzają z tych samych materyałów, dodając jeszcze kilka innych trucizn, medycynę mającą się brać górnym lub dolnym otworem (podług przypadkowego humoru lekarza), która równie wnętrznościom jest nieznośną i szkodliwą, przezco wypróżnia je z wielkiem nateżeniem ze wszystkiego, co tylko w nich się znajduje. Ten środek nazywają enemą. Ponieważ natura — mówią ci genialni lekarze — przeznaczyła górny otwór do przyjmowania żywności i napojów, dolny zaś do wyrzucania ich, więc w chorobie gdzie natura wzburzoną zostaje, trzeba się też obchodzić z ciałem w przeciwny jak przedtem sposób i zamieniać funkcyę otworów, polykając dolnym a wyrzucając górnym otworem.

Oprócz chorób prawdziwych podlegamy mnóstwu urojonych, dla których też lekarze wymyślają sposoby leczenia: mają one osobne nazwy i właściwe zaradcze środki. Na te choroby cierpią prawie bezustannie nasze samice.

Najbardziej odznaczają się ludzie tego stanu w prognostykowaniu i rzadko się w tem myślą. W chorobach prawdziwych, zły mających charakter, przepowiadają zwyczajnie śmierć,

która jest zawsze w ich mocy; co się zaś tyczy polepszenia, nigdy z pewnością przepowiedzieć tego nie mogą. W przypadku zaś, kiedy wbrew ich przepowiedzeniu stan choroby zaczyna się polepszać, natenczas umieją to już tak urządzić, ażeby ich nie uważano za fałszywych proroków, i żeby pokazali światu niezmierną przenikliwość swoją.

Osobliwie stają się pożytecznymi mężom i żonom nie mogącym żyć ze sobą w zgodzie, starszym synom, ministrom stanu i t. p.

Już nieraz rozmawiałem z moim panem o naturze rządzenia w ogólności, a osobliwie o naszej wybornej konstytucyi, słusznie podziwienie i zazdrość całego świata wzbudzającej. Gdym teraz przypadkiem wspomniał o ministrze, rozkazał mi, ażebym mu powiedział, jaki to gatunek Jahusów to nazwisko ma oznaczać.

Pierwszy minister, odpowiedziałem mu, jest to istota bez pociechy i smutku, bez miłości i nienawiści, bez litości i gniewu, nie mająca żadnych innych namiętności, jak tylko niezmierne pragnienie bogactw, władzy i tytułów; używa on do wszystkiego swej mowy, wyjąwszy do wynurzenia swych myśli; nigdy nie mówi prawdy, jak tylko w zamiarze, ażeby ją uważano za kłamstwo; nigdy kłamstwa, jak tylko ażeby je za prawdę uważano; ci, których

w nieobecności ich obmawia, mogą być pewni swego wywyższenia, również ci, których chwali, niezawodnej swej zguby; przyrzeczenie zaś ministra, osobiwie wzmocnione przysięgą, jest najgorszą oznaką. Każdy roztropany usuwa się wtedy i traci wszelkie nadzieje.

Są trzy metody, przez które Jahu może się stać ministrem: pierwsza, iż umie rozrządzać z roztropnością żoną, córką lub siostrą swoją; druga, zdradzić i zniszczyć swego poprzednika; trzecia, powstawać z zapalczywością na wszystkich publicznych zgromadzeniach na zepsucie dworu. Rztropany monarcha wybiera osobiwie tych, którzy używają ostatniej metody, bo ci fanatyczni przeciwnicy stają się ministrami najposłusznieszymi woli i namiętnościom swego pana. Ponieważ stawszy się ministrami, mają wszystkie urzędy do swej dyspozycyi, łatwo im jest utrzymać się przy swoich miejscach, przekupując urzędami większą część senatu lub innego wielkiego zgromadzenia; nakoniec, ażeby nie potrzebowali zdawać rachunku, zaopatrują się aktem indemnizacyi *act of indemnity* (tu opisałem mu znaczenie jego), i zbogaceni łupem narodu, usuwają się od urzędów.

Pałac pierwszego ministra jest szkołą dla chcących się kształcić do tego rzemiosła; pałac, lokaje i odźwierni naśladować pilnie swego

pana, stają się też ministrami i nabywają wielkiej biegłości w trzech głównych przymiotach, to jest: w bezwstydzie, kłamstwie i przekupstwie. Przez to zgromadza się około nich dwór składający się z osób pierwszej rangi, chcących się wydoskonalić w tym kunszcie i często zdarza się, iż przez chytrłość i bezwstydnosć stają się, przechodząc przez różne stopnie, następcami swego pana.

Pierwszym ministrem zwyczajnie rządzi stara lubieżnica lub lokaj faworyt, i to są kanały, przez które wszystkie łaski rozchodzą się, można ich też słusnie nazywać rządcaami kraju w ostatniej instancyi.

Gdy pewnego razu wspomniałem przed moim panem o wysokiej naszej szlachcie, był tak łaskaw, że mi zrobił komplement wcale niezasłużony. Powiedział mi bowiem, iż pewno pochodzę z szlacheckiej jakiej familii, bo w kształcie, kolorze i czystości przewyższam wszystkie Jahusy jego kraju, lubo w sile i zręczności im nie wyrównywam; lecz to pochodzi niezawodnie z innego sposobu życia, które prowadziłem, oprócz tego posiadam zdarność do mówienia i tyle rozumu, iż mnie wszyscy jego znajomi i przyjaciele za cudowne zwierzę uważają.

U *Houyhnhnmów*, dodał, siwe, rude i szare nie są tak dobrze utworzone jak kasztano-

wate, pstrokate i kare; nie rodzą się też z takimi talentami i zdolnościami jak ostatnie, zostają też przez całe swoje życie w stanie służebniczym i nigdy nie wdawają się z niepochodzącymi z tej samej rasy co one, bo to uważano by w kraju jego jako rzecz nienaturalną.

Podziękowałem mojemu panu za dobre jego o mnie mniemanie, zapewniając go przytem, że pochodzenie moje wcale nie jest znakomite i że urodzony jestem z rodziców nieszlacheckich, ale bardzo poczciwych, którzy mi dosyć dobre dali wychowanie. Powiedziałem mu, że wysoka szlachta wcale nie odpowiada dobrej, którą o niej ma opinii, że młodzież nasza szlachecka wychowaną zostaje w próżniactwie i zbytku, że skoro wiek ich jest po temu, marnotrawią swoje siły i nabawiają się haniebnych chorób od rozwiązłych kobiet, iż przemarnowali cały swój majątek, wchodzą w związki małżeńskie z kobietami niskiego urodzenia, brzydkimi, niezdrowymi, ale bogatymi, które potem nienawidzą i gardzą. Potomki z takich małżeństw są skrofoliczne, pokrzywione i niekształtne dzieci, przez co rzadko familia trwa przez trzy wieki, jeżeli się żona nie stara o zdrowego ojca u sąsiadów, przyjaciół domu, lub służących, dla polepszenia zepsutego rodu.

Słabe i bezsilne ciało, chuda i zapadła twarz, blada cera, są prawdziwe oznaki szlacheckiego pochodzenia: zdrowa i silna budowa u ludzi wysokiego stanu uważaną bywa za wielką hanbę, bo świat sądzi z tego, że prawdziwy ojciec musiał być stajennym lub woźnicą. Wady duszy wyrównują niedoleżności ciała; melancholia, głupowatość, kaprysy, uporczywość i duma są zwyczajne cechy charakteru tej klasy.

Bez przyzwolenia tych wysoko szlacheckich żadne prawo nie może zostać ustanowione, ani zniesione lub odmienione, i zarazem stanowią sąd najwyższy, od którego nie ma miejsca żadna apelacya.

## ROZDZIAŁ VII.

Autora miłość ojczyzny. Uwagi jego pana nad konstytucją i rządem angielskim.—Postrzeżenia tegoż nad naturą ludzką.

Czytelnik zdziwi się niezawodnie, że wystawiłem rodzaj ludzki w tak prawdziwym świetle przed istotami i bez tego zanadto skłonniemi do wytworzenia sobie o nim najgorszego wyobrażenia, z powodu wielkiego podobieństwa jego do Jahusów. Lecz muszę wyznać, iż liczne cnoty tych zacnych czworonożnych zwierząt porównane z zepsuciem ludzkim, otworzyły mi oczy i rozszerzyły mój rozsądek,



że z innego wcale stanowiska czyni i namięt, ności ludzkie począłem uważać i myślałem, że nie warto oszczędzać honoru mego rodzaju. Zresztą gdybym nawet i chciał, byłoby to daremne, mając do czynienia z tak przenikliwym i rozsądnym stworzeniem jak mój pan, co codzień odkrywał we mnie nowe wady, których ja dotychczas wcale nie spostrzegłem i któreby ludzie za nie nieznaczące i pospolite uważali. Wskutek jego przykładu po-wziąłem największą odrazę do obłudy i fałszu; prawda zdawała mi się tak drogą, iż wszystko jej poświęcić postanowiłem.

Mocniejsza jeszcze przyczyna, która mnie spowodowała do tak bezprzykładnej otwartości i której czytelnikowi zataić nie chcę, była, iż po kilkuletnim ledwo pobycie w tym kraju, uczulem taką miłość i szacunek dla jego mieszkańców, że postanowiłem nigdy nie wrócić do ludzi i przepędzić resztę życia mego między szanownymi *Houyhnhnmami*, zajmując się wyłącznie rozmyśleniem i wykonywaniem każdej cnoty, w oddaleniu od wszelkich ponęt do występków. Lecz los, wieczny mój nieprzyjaciel, postanowił, aby wielkie to szczęście nie stało mi się udziałem. Teraz ta myśl jest wielką dla mnie pociechą, że we wszystkim, com tylko mówił o moich współziomkach, starałem się zmniejszyć ich wady, ile tylko

można było przed tak surowym i pezeniklywym egzaminatorem, nadając każdej rzeczy jak najlepszą barwę. Mógłbym inaczej? Gdzież jest człowiek, którego chęć chwaleń stron rodzinnych nie porywa?

Główną tylko treść napisałem niektórych rozmów z moim panem, podczas jak byłem u niego w służbie, dla krótkości jednak opuściłem daleko więcej, niżelim tu umieścić.

Gdy już był odpowiedział na wszystkie jego pytania, i zaspokoił całkiem jego ciekawość, kazał jednego dnia bardzo rano przywołać mnie do siebie i rozkazał mi, abym usiadł w niejkiej od niego odległości: honor, jakiego mi dotychczas nie był okazał. Z wielkiem, powiedział, zastanowieniem rozmyślając nad tem, com mu o sobie i mojej ojeźźnie opowiedział, poznał, iż jesteśmy zwierzętami niepojętym przypadkiem małą częścią rozumu obdarzonymi, której używamy do powiększenia i pomnożenia naszych wad naturalnych, niweczając przytem małe zdolności, udzielone nam od natury: że byliśmy bardzo szczęśliwymi w wynalezieniu nowych potrzeb, i przepędzamy całe życie na odkrywaniu sposobów zaspokojenia tychże. Co mnie się tyczy, jest oczywistem, iż nie posiadam ani siły ani zręczności zwyczajnego Jahusa, że chodzę niepewno na tylnych nogach, i wynalazłem spo-

sób uczynienia moich paznokci nieużytecznymi, któreby i bez tego do niczego nie były zdadne, i zdejmowania moich włosów z podbródka przeznaczonych do ochrony przeciwko słońcu i powietrzu; że ani mogę biedz z prędkością, ani drapać się na drzewa jak moi współbracia (tak ich zawsze nazywał) Jahusy tego kraju.

Co do konstytucyi naszej, rządu i praw, te pochodzą oczywiście z braku rozumu a tem samem i cnoty, bo sam rozum jest dostatecznym do rządzenia rozsądnem stworzeniem, my przeto nie mamy najmniejszego prawa takimi się mienić. Tak musi sędzić z opisu, który mu zrobiłem o moim narodzie, lubo jak pomiarkował, dla dania o nim najlepszego jak tylko być może wyobrażenia, zataiłem wiele szczegółów i często przytaczałem rzeczy, które wcale nie egzystują.

W tem jego mniemaniu wzmacnia go wielkie podobieństwo, które mam we wszystkich członkach mojego ciała do innych Jahusów, wyjąwszy gdzie różnica do moją wypada niekorzyść, jako to: siłę, prędkość i zręczność, krótkość pazurów i inne szczegóły, których natura mi nie udzieliła. Podług opisu, jaki mu dałem o naszym sposobie życia, czynnościach i obyczajach, znajduje zupełne podobieństwo i co do umysłowych przymiotów naszych. Wiadomo, iż Jahusy bardzo się nawza-

jem nienawidzą, więcej nawet jeszcze, niżli inne zwierzęta. Przyczynę tego przypisywał ich nadzwyczajnej brzydkości ciała, którą u drugich swojej rasy widzą, ale nie u siebie. Myśli więc, że roztropnie postępujemy, ukrywając nasze ciało, gdyż przez ten wynalazek ukrywamy naszą brzydkość, której widok byłby nieznośnym. Lecz poznaje, iż się całkiem mylił, i że klótnie i wzajemna nienawiść tych zwierząt z tych samych pochodzą przyczyn, jak i u nas. Jeżeli naprzykład rzucisz pięciu Jahusom tyle strawy, ileby dosyć było dla pięćdziesięciu, to zamiast coby mieli spokojnie ją zjeść, napadają na siebie, drą się za włosy i uszy, kłapią w uda i kaźden chce mieć wszystko dla siebie. Przeto zawsze, kiedy im zewnątrz stajni dają jeść, znajduje się w bliskości służący, te zaś, które są w stajni, muszą być przywiązane w znacznej od siebie odległości. Kiedy się czasem zdarza, iż biega ze starości lub przez przypadek zdykrowa, nim ją *Houyhnhnm* dla swoich Jahusów w bezpieczne miejsce zanieść rozkaże, rzucają się na nią wszystkie w sąsiedztwie będące z największą chciwością i powstaje taka walka, jaką ty mi opisałeś. Zadają sobie straszne rany, ale rzadko się na śmierć zabijają, bo im brakuje przyrządów, któreście wy wynaleźli. Często walczą ze sobą Jahusy różnych

provincyi, z niewiadomej całkiem przyczyny; zawsze Jahusy jednego dystryktu starają się korzystać z wszelkiej zdarzającej się sposobności, dla zrobienia niespodzianego napadu na żyjących w drugim, nimby się te ostatnie przygotować mogły. Jeżeli im się to nie uda, wracają do domu, gdzie w braku nieprzyjaciół zaczynają między sobą walkę, jaką ty wojną domową nazywałeś.

W niektórych okolicach kraju znajduje się wiele błyszczących kamieni, na które Jahusy niezmiernie są chciwi; jeżeli te kamienie głęboko leżą w ziemi, jak się to czasem zdarza, kopią pazurami przez całe dnie dla wydostania ich, poczem zabierają je ze sobą i chowają w stajniach z największą ostrożnością, ażeby drugie tego nie spostrzegły. Nigdy, dodał mój pan, nie mogłem odkryć przyczyny tak nienaturalnego apetytu, ani się domyśleć do czego te kamienie mogą się przydać zwierzętom; ale teraz przypisuję to łakomstwu, własciwemu podług twego opisu wszystkimu rządajowi ludzkiemu. Razu jednego zabrałem tajemnie na próbę całą kupę tych kamieni z miejsca, gdzie je Jahu był schował. Skoro Jahu spostrzegł, iż mu skarb zabrano, zaczął tak okropnie krzyczeć, iż wskutek jego lamentu zgromadziło się na tem miejscu całe stado tych zwierząt, które ze złości kąsał i dra-

pał: po tej wściekłości wpadł w głęboki smutek, tak, iż ani jeść, ani pić, ani spać, ani robić nic nie chciał, aż kazałem słuzącemu, aby kamienie napowrót położył. Gdy je Jahu zobaczył, stał się natychmiast weselszym, schował je jak najtroskliwiej w bezpiecznem miejscu i znowu stał się jak pierwiej pracowitem i pożytecznem zwierzęciem.

Zapewniał mnie także mój pan, iż osobliwie na tych miejscach, gdzie się te kamienie znajdują, najczęstsze i najzawziętsze powstają walki, gdyż sąsiedne Jahusy bezustannie te miejsca napadają.

Jeżeli dwa Jahusy odkryją razem taki kamień i walka się między nimi wszczyną o to, kto ma być jego posiadaczem, natenczas korzysta z tego zwyczajnie trzeci, i zabiera go dla siebie. Mój pan utrzymywał, iż to ma niejaki podobieństwo do naszych procesów. Nie chciałem przez wzgląd na nasz honor wieść go z błędu, wspomniane bowiem przez niego rozstrzygnięcie daleko jest sprawiedliwsze od zwyczajnego w podobnych rzeczach u nas postępowania, gdyż w tym razie obie strony tracą tylko przedmiot, o który się sprzeczą, zamiast że u nas proces nie kończy się aż obu stronom nic a nic się nie zostaje.

Nic bardziej, mówił dalej mój pan, nie wzbudza takiej wzdardy ku Jahusom, jak nie-

ograniczona ich chciwość pożerania wszystkiego, co tylko dostać mogą. Polykają zioła, korzenie, owoce, zgniłe mięso i inne rzeczy, lub wszystko razem zmieszane; jeden z właściwych im przymiotów jest, iż daleko chętniej wolą to jeść, co przez kradzież lub łupiestwo dostać mogą, niżli daleko lepsze żywności, które mogą mieć u siebie w domu. Jeżeli zrabowany pokarm wystarcza, jedzą tak długo, aż ledwo nie pękną, poczem polykają przez instynkt naturalny korzeń sprawiający całkowite wypróżnienie.

Oprócz tego jest jeszcze inny soczysty korzeń, bardzo rzadki i trudny do znalezienia, którego Jahusy szukają z wielką pracą i wysysają z niezmierną rozkoszą. Korzeń ten działa na nich podobnie jak na nas wino, po użyciu bowiem jego albo się ściskają, albo szarpią, albo wyją, śmieją się, krzyczą, kręcą się, upadają, tarzają się w błocie i na ostatku także zasypiają.

Zrobiłem w rzeczy samej to postrzeżenie, iż Jahusy są jedynymi zwierzętami w tym kraju, podlegającymi częstym chorobom, te nie były jeduak tak liczne, jak u nas choroby koni, i nie pochodziły ze złego obchodzenia się z niemi, ale z wielkiej nieczystości i niezmiernego żarłocstwa tego obrzydliwego zwierza. W języku *Houyhnhnmów* jest tylko jedno o-

gólne nazwisko tych chorób, wzięte z nazwiska tego zwierzęcia, to jest: *ny-Jahu* i znaczy chorooba Jahusa. Lekarstwo na tę chorobę jest mieszanina z ich gnoju i uryny, którą w pysk im wpychają. Sam później widziałem, jak pomyslny skutek tego lekarstwa, i mogę je sumiennie zalecić moim współbraciom, jako zaradczy środek przeciwko chorobom pochodzącym z przepełnienia.

Co się tyczy naukowości, rządu, kunsztów, rzemiosł i innych podobnych rzeczy, nie widzi, wyznał mi mój pan, żadnego podobieństwa Jahusów jego kraju do naszych. Jedyne, które znajduje, jest tylko w naturze obydwóch tych rodzajów. Słyszał od kilku ciekawych *Houyhnhmów*, iż większa część stad tych zwierząt ma panującego Jahusa (tak jak w naszych parkach znajduje się zawsze przewodzący jeleni), który zwyczajnie jest brzydszym i złośliwszym od innych. Ten naczelnik wybiera sobie faworyta, takiego Jahusa, który jest we wszystkim najpodobniejszy do niego; obowiązkiem tego ulubieńca jest oblizywać nogi i inne pewne części ciała swego pana, jakoteż wpędzać jego samice do stajni; za to dostaje czasem w nagrodę kawał mięsa osłego. Ten faworyt bardzo jest nienawidzony od całego stada i nigdy nie odważa się oddalać od swego pana. Zostaje zwyczajnie przy swoim

urzędzie, dopóki się nie znajdzie gorszy jeszcze od niego; lecz skoro tylko złożony jest z urzędu, natychmiast przybiega następca jego na czele wszystkich Jahusów, młodych i starych, samców i samic, które wypróżniają swoje ekskrementa na jego głowę i całkiem go nimi zawalają. Nie wie, mówił mój pan do mnie, czy to ma jakie podobieństwo do naszych dworów, faworytów i ministrów, i że ja najlepiej o tem wiedzieć muszę.

Nie śmiałem odpowiedzieć na tę obrażającą uwagę, która poniża rozum ludzki i kładzie go niżej pojętności zwyczajnego psa gończego, umiającego zawsze rozróżnić szczekanie najdoświadczonego psa w całej zgrai i biedza za jego śladem nie myląc się nigdy.

Mój pan mówił mi dalej, że Jahusy mają niektóre bardzo osobliwe przymioty, o których tylko kilku słowami w opisie rodzaju ludzkiego wspomniałem. Jahusy mają jak inne zwierzęta samice swoje spółnie, ale w tem się różnią, że nawet ciężarne samice wdawają się z samcami, samce zaś klóca się i biją z samicami tak zajadle jak ze sobą. Dwie te okoliczności okazują haniebne brutalstwo, które się nie zdarza u żadnego stworzenia czuciem obdarzonego.

Dziwił się też bardzo nad skłonnością Jahusów do nieczystości, gdy wszystkie inne

zwierzęta wrodzoną mają miłość do ochędostwa. Co się tyczy dwóch pierwszych zarzutów, zostawiłem je bez odpowiedzi nie mogąc uniewinnić mojego rodzaju, lubo mi na chęci do tego nie brakowało; lecz co do ostatniego, łatwo mógłbym je zbić i oczyścić rodzaj ludzki z uczynionego zarzutu, gdyby były świnie w tym kraju, ale nieszczęściem ani jednej nie było. Być może wprawdzie, iż świnia jest łagodniejszym od Jahusa zwierzęciem, ale nikt podług mego zdania nie może utrzymywać bez największej niesprawiedliwości, iż jest czystszym od Jahusa, i mój pan nawet przyznałby mi to niezawodnie, gdyby widział brzydki sposób żywienia się tych zwierząt, i ich zwyczaj tarzania się i spania w błocie.

Mój pan wspomniał jeszcze inną osobliwość, którą jego służący u wielu Jahusów odkryli i której żadnym sposobem wytłómaczyć sobie nie mógł. Czasem, powiedział, zdarza się, iż Jahu staje się grymasnym, chowa się po kątach, wzdycha, wyje i wszystkich od siebie odpycha, chociażby był młodym i tłustym i miał podostatkiem żywności i wody; służący jego, dodał, nigdy nie mogli sobie wytłómaczyć, coby takiemu Jahusowi brakowało. Jedyny środek przeciwko tej chorobie jest ten, iż taki Jahu przez niejaki czas ciężko pracować musi, przezco zawsze do zdrowia przycho-

dzi. Milczałem na to przez przychyłność do mojego rodzaju, poznałem bowiem w tej chorobie hypochondryą, której najczęściej podlegają leniwczy, bogacze i rozpustnicy, których i ja za pomocą podobnej kuracji podjąłbym się wyleczyć.

Samice Jahusów, opowiadał dalej mój pan, kryją się często za pagórkami lub w krzakach, dla przypatrywania się przechodzącym tamtędy młodym samcom, pokazują się im i znowu się chowają, robiąc przy tem wiele grymasów i poruszeń osobliwych; jeżeli samce nadchodzą, uciekają, oglądając się często po za siebie i z udaną bojaźnią chronią się w odpowiednie miejsca, gdzie samce za nimi łatwo się dostają.

Jeżeli obca samica przybywa do towarzystwa innych samic, natenczas otaczają ją, wytrzeszczają na nią oczy, gadają między sobą, robią grymasy, i wachają ją ze wszystkich stron; poczem oddalają się od niej z oznakami największej odrazy i wzgardy.

Być może, iż pan mój za daleko posunął swoje uwagi, zasadzające się na własnym i innych doświadczeniu; lecz z wielkim zadziwieniem i z większym jeszcze smutkiem, nie mogłem wstrzymać się od pomyslenia, że te skłonności do kokieterii i obmowy, są wrodzonym instynktem całego rodzaju żeńskiego.

Obawiałem się bezustannie, ażeby mój pan

nie obwiniał Jahusów o niektóre nienaturalne żądze tak u nas w obydwóch płciach upowszechnione. Lecz zdaje się, iż natura nie była w tem biegłą nauczycielką, i że te rozkosze wymyślone są wyłącznie płodem kunsztu i rozumu na naszej stronie kuli ziemskiej.

## ROZDZIAŁ VIII.

Autor opisuje niektóre właściwości Jahusów. — Wielkie cnoty Houyhnhnmów. — Wychowanie i ćwiczenie młodzieży. — Powszechnie ich zgromadzenia.

Znając lepiej od mojego pana naturę ludzką, mogłem z łatwością opisany przez niego charakter Jahusów zastosować do siebie i moich współbraci; lecz w nadziei, iż przez własne uważanie daleko większe zrobię w tym względzie odkrycia, prosiłem często mojego pana, aby mi pozwolił oglądać stada Jahusów w sąsiedztwie. Był tak łaskaw, że mi udzielił swoje na to przyzwolenie w przekonaniu, iż nienawiść, którą miałem ku tym obrzydliwym zwierzętom, przeszkodzi, żebym mógł zostać przez nie zepsuty. Rozkazał też, ażeby rudy koń, jeden z jego służących, odznaczający się poczciwością, siłą i dobrocią towarzyszył mi tamże. Bez tej obrony, muszę wyznać, nie odważyłbym się wystawić na podobną awanturę. Opowiedziałem już czytelnikowi, jakie przy-

krości miałem od brzydkich tych zwierząt zaraz po mojem przybyciu do tego kraju, i potem kilka razy bardzo mało brakowało, żem nie wpadł w ich pazury, przechadzając się bez kordelasa w niejakej od mojego mieszkania odległości.

Zdaje mi się z pewnością, iż uważały mnie za jednego ze swego rodzaju, i ja sam byłem tego przyczyną, pokazując im nieraz, gdy mój towarzysz znajdował się przy mnie, pierś, ręce i nogi odkryte. Zbliżały się wtenczas do mnie tak blisko, o ile się na to odważyć mogły, i usiłowały naśladować jak mała moje poruszenia, lecz zawsze z oznakami największej nienawiści; podobnie jak dzikie mały zwykły ścigać oswojoną, w czapkę i pończochy ubraną, jeżeli się ta do ich towarzystwa przypadkiem dostanie. Od dzieciństwa Jahusy są bardzo zręczne; raz udało mi się złapać trzechletniego samczyka, którego wszelkimi pieśzczołami usiłowałem uspokoić, ale ten mały potwór zaczął okropnie krzyczeć, kasać mnie i drapać z taką zawziętością, iż musiałem go puścić; był też wielki czas po temu, bo na krzyk jego przybiegło całe stado młodych i starych Jahusów, ale widząc, że mały jest wolny i zdrowy (gdyż biegł do nich z największą szybkością), i że rudy koń znajduje się w bliskości mojej, żaden z nich nie odwa-

żył się zbliżyć do mnie. Dostrzegłem, że ciało tego małego zwierza niezmiernie śmierdziało, podobnie do odoru lisa, pomieszanego z odorem lasicy, nawet daleko jeszcze od obydwoh obrzydliwiej. Zapomniałem o jednej okoliczności (i czytelnik przebaczyłby mi niezawodnie z chęcią gdybym ją i całkiem zamilczał): gdym trzymał tego małego potwora na rękach, wypróżnił się na mój ubiór: szczęściem był w bliskości strumień, gdzie się czysto obmył; nie ośmieliłem się jednak stanąć przed moim panem, aż się należycie przewietrzyłem.

Podług wszystkich, które robiłem, spostrzeżeń, Jahusy zdawają się być najniepojętniejszemi zwierzętami, ich zdolności nie sięgają dalej jak na ciągnięcie i noszenie ciężarów. Zdaje mi się jednak, iż wada ta pochodzi jedynie z przewrotnego i krnąbrnego ich charakteru. Są niezmiernie chytre, złośliwe, podstępne i chciwe zemsty. Są bardzo silne i mocne, ale zarazem i bojaźliwe, a następnie bezwstydne, podle i okrutne. Uważano, że rude obojga płci są daleko lubieżniejszemi i złośliwszemi od drugich, które je jednak w sile i pracowitości przewyższają. *Houyhnhn-mowie* trzymają Jahusów używanych do roboty w stajniach nie bardzo od domu odległych, resztę zaś wypędzają na pewne pola, gdzie wykopują korzenie, jedzą różne zioła, szukają

zdechlizny a czasem łapia i łasice i *luhimusy* (gatunek dzikich szczurów), które z wielką chciwością polykają. Natura uczy je wydrażać paznokciami głębokie jamy na spadzistej stronie pagórków, gdzie robią sobie legowiska; samice sporządzają sobie daleko obszerniejsze, żeby się w nich kilka młodych zmieścić mogło.

Od dzieciństwa pływają jak żaby i mogą zostawać bardzo długo pod wodą, gdzie łapia ryby, które samice do domu dla swych młodych zabierają. Przy tej sposobności niech mi czytelnik pozwoli opowiedzieć ciekawą bardzo awanturę.

Pewnego dnia przechadzałem się z moim obrońcą, rudym koniem, na polu, a że było gorąco, prosiłem go, ażeby mi pozwolił kąpać się w rzeczce w pobliżności będącej. Otrzymawszy pozwolenie, rozebrałem się zupełnie i wszedłem powoli do wody. Przypadkiem stała za poblizkim pagórkami młoda samica Jahu i widziała to wszystko: natychmiast zdjęta pożądliwością, (jakem się ja i rudy koń domyślał) przybiegła z największą prędkością i wskoczyła w odległości może pięciu łokci odemnie w wodę. Nigdy w życiu mojem nie przeląknem się podobnie. Koń pasł się w niejkiej stamtąd odległości, nie spodziewając się żadnej przygody. Samica ścisnęła mnie w sposób najdrażliwszy, a ja tak głośno zacząłem

krzyczeć, iż koń przybiegł; puściła mnie natychmiast, ale najniechętniej, i wyskoczyła na przeciwny brzeg, gdzie stała przez cały czas jak się ubierałam i wyła żałośnie.

Ta awantura bawiła niezmiernie mojego pana i jego familię, równie jak była przyczyną największego zmartwienia dla mnie, nie mogłem bowiem więcej zaprzeczać temu, iż jestem prawdziwym Jahusem w każdym członku ciała, jakoteż w rysach twarzy, gdyż samice czuły do mnie skłonność jak do stworzenia swego rodzaju. Włos tej samicy nie był też czerwonego koloru, przez którybym się mógł uniewinnić, iż to z nienaturalnej pochodziło skłonności, lecz był czarny jak kruk, twarz zaś jej nie była wcale tak brzydka jak drugich, tak iż zdaje mi się, że więcej jak jedenaście lat mieć nie mogła.

Ponieważ trzy lata w tym kraju żyłem, spodziewa się pewno czytelnik, iż mu, na wzór innych podróżyjących, dam opis zwyczajów i obyczajów mieszkańców jego, które poznać, było głównem mojem usiłowaniem.

Gdy szlachetne *Houyhnhnmy* od natury skłonnością do cnoty są obdarzone, i o złem u rozumnych stworzeń żadnego nie mają wyobrażenia, główną więc jest ich dążnością, wydoskonalać jak najbardziej rozum, ażeby się niem zawsze kierować. — Rozsądek



nie jest też u nich problematycznym jak u nas, którzy za i przeciw jednej i tej samej rzeczy mamy dowody; ale wzbudza w nich bezzwłoczne przekonanie, co jest koniecznym wszędzie wypadkiem, gdzie przez namiętność lub interes nie zostaje zatartym, zaćmionym i oszpeconym.

Przypominam sobie, iż w żaden sposób nie mogłem im dać wyobrażenia o znaczeniu wyrazu „mniemanie“ jakoteż o możności dysputowania nad jaką rzeczą. Rozsądek, powiedział mój pan, uczy nas zaprzeczać lub twierdzić tam tylko, gdzie mamy pewność; bez dokładnej zaś znajomości rzeczy, jedno jak i drugie jest dla nas niepodobieństwem. Dysputacje więc, sprzeczki i kontrowersje są złem nieznanym wcale u *Houyhnhnmów*. Wyśmiał mnie też, jakem mu opowiedział różne systemy naszej filozofii natury; że stworzenie rozsądzące sobie prawo do rozumu może się chlubić domysłami innych, a szczególnie w rzeczach, gdzie ta znajomość choćby i była prawdziwą, na nicby się przydać nie mogła.

Zgadzał się w tem zupełnie ze zdaniem Sokratesa, jak je nam Plato tłómaczy, i to zdaje mi się być największą pochwałą i honorem dla tego sławnego księcia filozofii. Często rozmyślałem, jak niezmierne straty poniosłyby europejskie księgarnie przez taką naukę,

jakie zrzuciłyby spustoszenia w naszych bibliotekach, i że niejedna droga do sławy zostałaby przez to odjęta uczonemu światu.

Przyjacielskość i życzliwość są dwie główne cnoty *Houyhnhnmów*, nie ograniczające się na jedną istotę, ale rozciągające się na cały rodzaj. Obcy, z najodleglejszej okolicy kraju przybywający, doznaje tak dobrego przyjęcia, jak najbliższy sąsiad; wszędzie, gdzie tylko przychodzi, postępuje sobie, jakby był u siebie w domu. *Houyhnhnmowie* zachowują jak najściślej przystojność i grzeczność, ale nie mają wcale komplementów. Ku swoim żrebiętom nie mają ślepej małpiej miłości, troskliwość wszelaką, z jaką im najlepsze jak tylko być może dają wychowanie, pochodzi jedynie z przepisów rozumu. Dostrzegłem, iż pan mój miał równą przychylność ku dzieciom swego sąsiada jak ku własnym. Utrzymują, że natura wymaga, ażeby kochano cały rodzaj bez wyjątku i że tych tylko najbardziej szanować i kochać należy, którzy się przez wysoki stopień cnoty odznaczają.

Jeżeli samica *Houyhnhnm* wydała raz na świat żrebię, nie przypuszcza więcej do siebie swego samca, wyjawszy kiedy im jedyne to żrebię przez przypadek nieszczęśliwy umiera, co się jednak bardzo rzadko zdarza. Jeżeli takie nieszczęście spotyka *Houyhnhnma*, któ-

rego samica nie jest już w wieku zdawnym do rodzenia, natenczas inna para daje mu swoje źrebie, która potem żyje ze sobą, aż dostaje inne. Ta ostrożność jest potrzebną, ażeby kraj zanadto się nie zaludniał.

Niższa rasa *Houyhnhnmów* nie jest w tem tak ściśle ograniczoną; mogą mieć po trójce źrebiąt z każdej płci, które potem przyjmują służbę u znakomitszych familij.

Przy związkach małżeńskich są bardzo troskliwemi w wyborze maści, dla zapobieżenia nieprzyjemnej mieszaninie w rasie. Moc jest najbardziej u męzkich szacowaną, a piękność u żeńskich indywiduów, ale nie dla miłości, lecz dla ochronienia rasy przeciwko zwyrodnieniu. Jeżeli się zdarza, iż samica odznacza się siłą, natenczas mają przy wyborze samca najbardziej wzgląd na piękność.

Galanteria, miłostki, podarunki szpilkowe i zapisy zupełnie są nieznanome u nich. Młoda para łączy się ze sobą na całe życie, jedynie, iż taka wola ich rodziców. Młode uważają to za coś bardzo zwyczajnego i naturalnego wszystkim stworzeniom rozumem obdarzonym. Nadwężenie małżeństwa i każda inna niemoralność, są rzeczy całkiem u nich niesłychane i młoda para przepędza całe swoje życie przejęta równą ku sobie przyjaźnią i żyćliwością, jaką mają dla wszystkich swych

współbraci. Zazdrość, pieszczoty, kłótnie, nieukontentowanie lub niespokojność są równie im nieznanome.

Metoda *Houyhnhnmów* w wychowywaniu młodzieży płci obojga jest godną podziwienia i naśladowania. Nie wolno źrebiętom tykać się owsa ani siana, wyjąwszy kilka dni wyznaczonych na to, póki osmnastego roku nie dosięgły; mleka bardzo rzadko dostają; w lecie pasą się przez dwie godziny rano i wieczór pod dozorem swych rodziców. Służący używają tylko połowy tego czasu na spoczynek i część trawy, z której się żywią, przynoszą im do domu, ażeby mogli jeść w czasie wolnym od roboty.

Umiarkowanie, pilność, ćwiczenie ciała i ochędóstwo są nauki bezprzerwanie młodzieży płci obojga dawane. Pan mój uważał to za szkaradne postępowanie, iż dajemy niewieściej naszej płci różne wcale od męskiej wychowanie, wyjąwszy kilka punktów tyczących się gospodarstwa. Przez to, mówił, połowa mieszkańców naszego kraju, do niczego więcej nie jest zdatną, jak do wydawania dzieci na świat; że zaś wychowanie naszych dzieci powierzamy tak nieużytecznym stworzeniom, jest jeszcze większym dowodem zwierzęcości natury naszej.

*Houyhnhnmowie* wykształcają w swojej mło-

dzieży siłę, zręczność i odwagę, ćwicząc ją w bieganiu po spadzistych pagórkach i kamienistej ziemi; skoro się mocno spocili, muszą się nurzać aż po szyję w stawie lub rzecie. Cztery razy w roku zgromadza się młodzież pewnego cyrkulu, dla pokazywania postępów swoich w bieganiu, skakaniu i innych dowodów siły i zręczności swojej; zwycięzca lub zwyciężycielka otrzymują w nagrodę wiersz pochwalny. Przy tej uroczystości wyganiają służący *Houyhnhnmów* na to pole stado Jahusów obławowane sianem, owsem i mlekiem, mające służyć na posiłek dla zgromadzonych *Houyhnhnmów*. Lecz przed zaczęciem uroczystości, odpędzają je stamtąd, ażeby przez swoje brutalstwo nie wzbudzały odrazy i nie zakłócały spokojności zgromadzenia.

Co czwarty rok w czasie porównania dnia z nocą jesiennego, odprawiają zgromadzenie reprezentacyjne całego narodu na wielkiej równinie, pięć mil od naszego domu odległej, które trwa przez pięć lub sześć dni. Tu rozpoznawają stan różnych cyrkulów; czy mają podostatkiem siana, owsa, krów i Jahusów, lub czy cierpią w tem niedostatek. W ostatnim razie, niedostatek zniesiony zostaje przez wspomóżenie jednomyślne i dobrowolne od całego zgromadzenia udzielone. Zajmują się też rozporządzeniami tyczącymi się dzieci, naprzy-

kład: jeżeli *Houyhnhnm* ma dwoje dzieci płci męskiej, mienia się z jednym ze swoich współbraci mającym dwoje płci żeńskiej; jeżeli jedno dziecko przez przygodę zginęło, którego matka nie jest więcej w wieku płodności, postanawiają, która familia dystryktu ma spłodzić inne dziecko natomiast.

## ROZDZIAŁ IX.

Wielka rozprawa na zgromadzeniu powszechnem *Houyhnhnmów*, i co w niem uchwalonem zostaje. — Uczoność *Houyhnhnmów*. — Ich sposób budowania — Pogrzeby. — Niedokładność ich języka.

Trzy miesiące przed moim wyjazdem z tego kraju, wielkie zgromadzenie powszechnie *Houyhnhnmów* odprawionem zostało, na którym mój pan miał udział jako reprezentant swego dystryktu. W tem zgromadzeniu wszczęła się na nowo rozprawa już niezliczone razy powtarzana i będąca jedyną, w której *Houyhnhnmów* zdania nie zgadzały się.

Ważne to pytanie tyczyło się zupełnego wytepienia Jahusów. Jeden członek parlamentu mówił za tem, popierając swoje zdanie ważnymi i mocnymi dowodami. Utrzymywał, że Jahusy są nie tylko najnieczystszy i najniepokojniejszy ze wszystkich zwierząt, które tylko natura wydała, ale też najuporczywszymi, najniepojętniejszymi i najzłośliwszymi; że

wysysają skrycie mleko z wymion krów należących do *Houyhnhnmów*, zabijają i pożerają ich koty, rozdeptują ich owies i trawę, jeżeli się ich najściślej nie pilnuje, i że dopuszczają się niezliczonych innych rozwiązań. Odwołał się mowca do tradycyi powszechnie w kraju znanej, podług której Jahusy nie znajdują się w tym kraju od wiecznych czasów, ale że w pewnym wieku zjawilo się dwoje takich zwierząt na jednej wysokiej górze. Czy ze zgniełego błota lub ilitu od promieni słońca ogrzewanego powstały, czy z piany lub mułu morza się uroiły, jest dotychczas nie pewnem; że te dwa Jahusy spłodzili wiele innych i że ta rasa w krótkim czasie tak niezmiernie się rozmnożyła, iż dla uwolnienia kraju od tej plagi, wyprawili *Houyhnhnmowie* wielkie powszechne na nie polowanie i całe stado otoczyły; że stare do szczętu wytepiene zostały, z młodych zaś każdy *Houyhnhnm* wziął sobie po dwoje do swej stajni i oswoiwszy je, o ile tylko zwierzę tak dzikiej natury oswajać się daje, używał ich do ciągnięcia i dźwigania ciężarów. Dodał, że tradycya ma wielkie podobieństwo do prawdy, gdyż Jahusy nie mogą być *yluhniamszy* (pierwotni mieszkańcy) kraju, bo w tym razie nienawiść, którą *Houyhnhnmowie* i wszystkie inne zwierzęta słusznie ku Jahusom mają, z powodu niegodziwych ich

przymiotów, nie mogłaby dojść do tak wysokiego stopnia, i gdyby Jahusy pierwotnymi byli mieszkańcami kraju, *Houyhnhnm* zostaliby niezawodnie przez nich wytepieni. Mieszkańcy, ciągnął dalej, popełnili największą nieroztropność, używając Jahusów do różnych usług i robót, przez co zaniedbali zupełnie pielęgnowanie osłów, które są daleko lepszymi, spokojniejszymi, porządniejszymi i czystszymi zwierzętami od Jahusów, dają się też pilnować i żywić z większą daleko łatwością, i nie mają tak nieprzyjemnego jak Jahusy odoru; do pracy są bardzo mocne i wytrwale, lubo w zręczności im nie wyrównywają, a chociaż głos ich jest cokolwiek nieprzyjemny, zawsze przekładać go trzeba nad straszliwe wycie brzydkich Jahusów.

Wielu członków zgromadzenia mówiło jeszcze potem bardzo wymownie o tym przedmiocie, i byli tego samego co poprzedzający mowca zdania: nareszcie podniósł się mój pan i przedłożył zgromadzeniu następującą propozycyę, której jednak myśl mnie był winien. Przyznał prawdziwość tradycyi przytoczonej przez szanownego członka, który przed nim mówił; lecz co do dwóch Jahusów, które się niegdyś w kraju zjawily, był zdania, iż te przybyły pewno z dalekiego za morzem leżącego kraju i przez burzę na te brzegi wyrzu-

conemi zostały, a widząc się opuszczonemi od swoich towarzyszków podróży, schroniły się między góry i w lasy, gdzie żyjąc przez długi czas zwyrodniały zupełnie i stały się daleko dzikszemi od drugich swego rodzaju, zamieszkujących kraj z którego przybyły. Jako dowód swego zdania przytoczył, iż sam ma od niejakiemu czasu cudownego Jahusa (tu myślał o mnie), o którym większa część członków tego zgromadzenia pewno już słyszała, i wielu z nich nawet go widziało. (Tu opowiedział jakim sposobem mnie znalazł). Ciało tego Jahusa, mówił dalej, okryte jest kunsztowną kompozycją z włosów i skór różnych zwierząt; ma własny swój język i nauczył się dobrze krajowego; opowiedział mi przypadki, które go na te brzegi przywiodły; widziałem go też całkiem rozebranego, jest doskonałym Jahusem w każdej części swego ciała, ale skóra jego jest białego koloru i nie tak mocno włosami zarosła, pazury zaś ma daleko krótsze. Chciał mnie przekonać, iż w jego kraju Jahusy są panującemi i rozzumnemi stworzeniami, i że *Houyhnhnmów* do swych usług używają. Ma wszystkie przymioty Jahusów, ale jest trochę ucivilizowany, bo posiada cokolwiek rozumu; lubo rozum jego jest o tyle mniejszy od rozsądku *Houyhnhnmów*, jak wyższy od naszych Jahusów. Tenże opowiedział mi między innemi

rzeczami, iż w jego ojczyźnie mają zwyczaj kastrowania *Houyhnhnmów*, dla zrobienia ich łagodniejszymi, że ta operacja jest łatwa i z żadnem niebezpieczeństwem niepołączona. Wszakże, mówił dalej mój pan, nie jest bynajmniej hańbą nauczyć się czego nawet od zwierząt; uczymy się pilności u mrówki, budować u jaskółki (tak tłómaczę wyraz *leihannh*, lubo ptak, którego ten wyraz jest nazwiskiem, daleko jest większym); ten wynalazek więc trzebaby wprowadzić u naszych Jahusów, osobliwie u młodych; przez to staną się łagodniejszymi i posłuszniejszemi, i będziemy tym sposobem w stanie wytepić powoli bez żadnego przelewu krwi cały ich rodzaj. Ale zarazem trzeba, ażeby *Houyhnhnmowie* z daleko większem staraniem pielęgowali rasę osłów, które w każdym względzie są pożyteczniejszymi od Jahusów i mają tę wielką zaletę, iż w piątym już roku do roboty używać ich można, gdy tymczasem Jahusy dopiero w dwunastym roku zdadne są do roboty.

To było wszystko, co mi pan mój opowiedzieć raczył względem rozpraw zgromadzenia *Houyhnhnmów*. Zamilczał jednak przedemną o jednej okoliczności tyczącej się mojej osoby, której fatalne skutki niebawem czuć mi się dały, jak to czytelnik w stosownem miejscu

wyczyta. Z tego zdarzenia wypływają wszystkie następne nieszcześcia mojego życia.

*Houyhnhnmowie* nie znają pisma i wszystkie ich wiadomości zasadzają się na tradycji. A że w narodzie, w którym wszyscy są między sobą zaprzyjaźnieni i z natury do wszelkich cnót skłonni, który całkiem rozumem daje się rządzić i niema żadnych styczności z innymi narodami, mało nader zdarza się ważnych wypadków, przeto część ich historyczna łatwo w pamięci zachowywać się daje. Wspomniałem już, iż *Houyhnhnmowie* nie podlegają żadnym chorobom i przeto nie potrzebują lekarzy, mają jednakowoż doskonałe lekarstwa, składające się z różnych roślin, do leczenia guzów i skaleczeń przez ostre kamienie w kopytach sprawionych, jakoteż przypadkowych nadwreżeń innych części ciała.

Lata obliczają podług obrotów księżycy i słońca, podziału zaś na tygodnie nie używają. Są dokładnie obznajomieni z poruszeniami tych dwóch światło rozszerzających ciał niebieskich i znają przyczyny ich zaćmień; na tem ogranicza się cała ich znajomość w astronomii.

W poezyi, trzeba przyznać, że przewyższają wszystkich innych śmiertelnych; doskonałość ich porównań, dokładność opisów, są niepodobne do naśladowania. Ich wiersze są

pełne fantazyi i zawierają szczytne myśli o przyjaźni i życzliwości, albo chwałę zwycięzców przy wyścigach i innych ćwiczeniach ciała.

Ich budowy, lubo proste i niekształtne, są jednak bardzo wygodne i tak urządzone, iż jak najlepiej ochraniają przeciwko upałom i zimnu. Mają w swoim kraju gatunek drzewa, które doszedłszy czterdziestego roku, traci moc w korzeniu i przy najmniejszej burzy obala się; pień jego jest bardzo prosty i *Houyhnhnmowie* robią go spiczastym za pomocą ostrych kamieni, gdyż użytek żelaza jest im nieznamy. Takie pnie wbijają w ziemię w odległości dziesięciu stóp od siebie i przestrzenie między nimi zapełniają plecioną słomą lub wikliną. W ten sposób robią sobie dach i drzwi do domów swoich.

*Houyhnhnmowie* używają wklęsłej części swej nogi, między kopytem i przegubem, jak my rąk naszych, a to z trudną do uwierzenia zręcznością. Widziałem, jak młoda klacz z naszej familii nawlekała tym stawem igłę, której jej w tym celu pożyczylem. Mogą doić swoje krowy, zbierać z pola owies i wszystkie ręczne odbywać czynności. Mają gatunek twardego kamienia, który przez tarcie o inne kamienie ostrzą i robią sobie z niego różne instrumenta, służące im za siekiery, kliny i młoty; z tych kamieni sporządzają też sierpy do

żęcia owsa i siana rosnących na ich polach, poczem ładują snopy na wozy, które Jahusy ciągną do domu: tam służący depczą je w wystawionych do tego budynkach tak długo, aż ziarna się oddzielią, które chowają w osobnych magazynach. Sporządzają także prosty gatunek drewnianych i glinianych naczyń, i te ostatnie suszą na słońcu.

Jeżeli im się nie zdarzy nieszczęśliwa jaka przygoda, umierają tylko z wielkiej starości i pogrzebione zostają w najciemniejszych jakie tylko znaleźć można miejscach, przyczem przyjaciele i krewni nie okazują ani radości, ani smutku; umierający nie objawia najmniejszego żalu, że świat opuścić musi, owszem znajduje się wtenczas w takim humorze, jakby powracał do domu z odwiedzin od swoich sąsiadów.

Przypominam sobie, iż jednego razu mój pan zaprosił do siebie jednego ze swoich przyjaciół z jego familją, dla naradzenia się z nimi nad ważną bardzo rzeczą. W oznaczonym dniu przysła tylko żona jego z dwoma swojemi dziećmi, a to bardzo późno. Uniewinniła najprzód swego męża tem, iż jak mówiła, był tego poranku *Unuwnh*, bardzo dobitne wyrażenie w ich języku, nie dające się dobrze na angielski wytłómaczyć: znaczy, wrócić do pierwszej swej matki; potem siebie, że nie mogła pierwiej przyjść, bo jej mąż późno zrana umarł,

więc naradzała się ze swoimi domownikami nad najstosowniejsem miejscem do pogrzebania jego ciała. Postrzegłem, iż była równie wesoła jak i reszta towarzystwa.

Może trzy miesiące później i ona umarła.

*Houyhnhnmowie* żyją zwyczajnie aż do siedmdziesiątego lub siedmdziesiątego piątego roku, rzadko do ośmdziesiątego. Kilka tygodni przed śmiercią czują ogólne osłabienie, ale bez boleści.

Wtenczas przyjmują często odwiedziny swoich przyjaciół, bo nie mogą więcej wychodzić ze zwyczajną sobie spokojnością i ukontentowaniem. Dziesięć dni przed śmiercią, której czas z niezawodną pewnością przepowiedzieć mogą, odwiedzają na odwrót swoich sąsiadów, dając się nosić na wygodnem krześle przez Jahusów. Takich krzeseł używają nie tylko przy podobnej okazji, ale zawsze kiedy już w bardzo podeszłym są wieku, w dalekich podróżach, lub gdy przypadkiem paraliżem tknięte zostały. *Houyhnhnmowie* oddając te wizyty, żegnają się uroczyście ze swoimi przyjaciółmi i krewnymi, jakby się miały udać w odległą część kraju dla przepędzenia tam reszty swego życia.

Nie odrzeczy zdaje mi się będzie nadmienić, iż *Houyhnhnmowie* nie mają w swoim języku wyrazu na oznaczenie złego, i używają

w tym celu przyrównań ściągających się na brzydkość lub złe przymioty Jahusów. Chcąc oznaczyć głupstwo służącego, nieobyczajność dziecięcia, ostry kamień kaleczący nogi, długo trwającą nie pogodę i podobne rzeczy; dodają do głównego wyrażenia oznaczającego wspomniane rzeczy, przymiotnik *Jahu*; naprzykład: *hhhm Jahu, whinaholm Jahu, yalhmndwihlma Jahu*; dom źle zbudowany nazywa się *ynholm-hnmrohtw Jahu*.

Z największą rozkoszą rozszerzyłem się więcej nad obyczajami i cnotami tego czcigodnego narodu, ale mając zamiar wydać o tem osobne dzieło, odsyłam tamże łaskawego czytelnika. Teraz chcę opowiedzieć moją smutną katastrofę.

## ROZDZIAŁ X.

Gospodarstwo domowe autora. — Jego szczęśliwe życie u Houyhnhmów. — Jego wielkie postępy w cnocie przez obcowanie z tym narodem. — Ich rozmowy. — Autor uwiadomiony zostaje od swego pana, że musi kraj opuścić. — Wpada z bóleści w wielkie zemdlenie, poddaje się jednak swemu nieszczęściu. — Przy pomocy szarego konia jednego ze swoich służących, sporządza sobie małe czółno i na ślepy los puszcza się niem na morze.

Urządziłem sobie małe gospodarstwo podług mojego życzenia. Pan mój rozkazał wystawić dla mnie na sposób krajowy małą chatę, w odległości pięciu łokci od swego domu. Ściany jej i podłogę okryłem gliną i rogoża-

mi mojego wynalazku. Z dzikich na polach rosnących konopi sporządziłem sobie gatunek grubego płótna i napełniłem je piórami ptaków złapanych za pomocą sideł zrobionych z włosów Jahusów, które zarazem doskonałym były dla mnie pokarmem. Zrobiłem też sobie moim nożem stół i dwa krzesła, przyczem kasztanowaty wielce mi był pomocnym, osobliwie w trudniejszych i mozolniejszych częściach roboty. Gdy moja odzież się podarła, sporządziłem sobie inną ze skórek królików i pięknych zwierząt tejsze wielkości *unulmoh* zwanych, których skóra okryta jest najdelikatniejszym puchem. Z takich skórek zrobiłem sobie także dosyć wygodne pończochy. Trzewiki podzelałem małemi deszczułkami z drzewa, które przypasałem i przywiązałem do wierzchniej skóry; skoro i te zużyte były, zastąpiłem je skórą z Jahusów suszoną na słońcu. Często wyjmowałem miód z wydrążonych drzew, mieszałem go z wodą lub jądłem z chlebem. Nikt przeto nie doświadczył lepiej odemnie prawdy tych dwóch zasad: że natura daje się z łatwością zaspokoić i że potrzeba jest matką przemysłu.

Używałem najlepszego zdrowia ciała i największej spokojności duszy. Nie martwiłem się nad niestałością lub zdradą przyjaciela, ani nad obrazami otwartego lub skrytego nieprzy-



jaciela. Nie miałem sposobności do przekupiania, pochlebiania i płaszczenia się, dla zjedbania sobie przychylności możnego lub jego faworyta. Nie miałem potrzeby bronić się przeciwko oszukaństwu lub uciemienieniu. Nie było tam lekarzy dla zniszczenia mojego zdrowia, ani prawników dla zrujnowania mojego majątku; ani szpiegów dla czatowania na moje słowa i czynności, lub wymyślenia przeciwko mnie skarg za pieniądze. Nie było szyderców, plotkarzy, obmowców, złodziei, łotrów, adwokatów, podłych stręczycieli, głupców, graczy, polityków, mędrków, hipochondryków, nudnych gadaczy, sprzeczników, gwałcicieli, morderców i wirtuozów, ani naczelników stronnictw i stronników, podżegaczy do rozpusty przykładem lub zwodnictwem; żadnych więzień, toporów, szubienic i pęgiery, ni kupców i rzemieślników oszukujących; nie było dumy, próżności i affektacyi, fanfaronów, pijaków i wszetecznic, kłótliwych, niewiernych i kosztownych małżonek, głupich i dumnych pedantów, ani natrętnych, zarozumiałych, kłótliwych, niespokojnych, krzykliwych, ograniczonych, dziwacznych, kłnących towarzyszy; nie było podłych wynoszących się z prochu przez swoje występki, ni szlachetnych ginących przez swoje cnoty; nie było wielkich panów, skrzypków, sędziów i tanecmistrzów.

Miałem honor być przedstawionym kilku *Houyhnhnmom*, które mojego pana odwiedziły i do stołu zaproszone zostały. Mój pan był tak łaskaw pozwolił mi ażebym został w pokoju i przysłuchiwał się ich rozmowie a te były tak uprzejme, iż raczyły zadawać mi niekóre pytania i słuchać moich odpowiedzi.

Czasem pozwolono mi towarzyszyć mojemu panu przy jego odwiedzinach u swoich przyjaciół. Nigdy nie pozwoliłem sobie odezwać się, kiedy nie zostałem zapytany, i każdą odpowiedź dawałem tylko z największym żalem, tracąc przez to zawsze sposobność nauczenia się czego; gdyż daleko więcej korzystać mogłem przysłuchując się z uwagą takim rozmowom o rzeczach tylko ważnych i użytecznych, wyluszczanych słowami najdobitniejszymi. Jak już wzmiankowałem, największą zachowywano przytem uprzejmość, ale bez robienia sobie żadnych nawet najmniejszych komplementów. Każden z towarzystwa sprawiał sobie i drugim największą przyjemność swoim mówieniem; przerwanie, nudy, zapalenie się, sprzeczki i rozmaitość zdań, nigdzie nie miały miejsca.

*Houyhnhnmowie* tego są zdania, iż w towarzystwie polepszają się zawsze rozmowy przez panujące między jedną a drugą krótkie milczenie, i mnie się zdaje, że mają słusność; bo przez ten czas rozum tworzy nowe myśli,

i tym sposobem rozmowa staje się żywszą i ważniejszą.

Przedmioty, o których zwyczajnie rozmawiają, są: przyjaźń i życzliwość, porządek i oszczędność, czasem też ważne zjawiska przyrody, lub starożytne tradycje, granice cnoty, nieodmienne i nieomyłne przepisy rozumu lub sprawy mające się toczyć na najbliższem zgromadzeniu powszechnem. Często mówią też o wzniosłości i wielkich zalecach poezji.

Bez próżności mogę nadmienić, iż byłem często przedmiotem ich rozmowy, moja bowiem obecność dała sposobność mojemu panu, zaznaczyć swoich przyjaciół z moją i mojej ojczyzny historią, przyczem nie najpochlebniejsze wyrażali zdanie o rodzaju ludzkim. Nie myślę więc powtarzać co *Houyhnhnmowie* mówili, niech mi tylko wolno będzie wspomnieć, iż mój pan z wielkiem mojem zadziwieniem, lepiej daleko znał naturę Jahusów niżeli ja sam. Opisał wszystkie nasze występki i głupstwa, odkrywając wiele takich, o których nigdy przed nim nie wspomniałem, a to na zasadzie przypuszczenia, jakie przymioty posiadałyby Jahusy jego ojczyzny, gdyby miały cokolwiek rozumu, i wykazał, jak wzgardliwem i nikczemnem takie stworzenie być musi.

Wyznaję z otwartością, iż wszystko cokol-

wiek z umiejętności i filozofii posiadam, winiem naukom dawany mi od mojego pana, jako też przysłuchiwanu się jego rozmowom z przyjaciółmi, i jestem daleko z tego dumniejszy, żem u nich słucał, jak gdybym sam wykładał przed najliczniejszym i największem zgromadzeniem w Europie.

Podziwiałem moc, piękność i zręczność mieszkańców tego kraju, i tak rzadkie połączenie szczytnych cnót u tak uprzejmych osób, wzbudziło we mnie największy szacunek. Z początku nie czulem wprawdzie tego naturalnego uszanowania, jakie Jahusy i inne zwierzęta mają dla *Houyhnhnm w*; lecz z czasem prędej we mnie powstało niżelim się mógł spodziewać, połączone z serdeczną miłością i wdzięcznością, iż raczyły odróżniać mnie od innych zwierząt mojego gatunku.

Kiedy myślałem o mojej familii, przyjaciółach, współziomkach i o rodzaju ludzkim w ogólności, uważałem ich za prawdziwe kształtem i charakterem Jahusy, obdarzone wprawdzie mową i cokolwiek ucywilizowane, ale nie używające tych przymiotów, jak na wydoskonalenie i pomnożenie swoich występków: gdy ich współbracia w kraju *Houyhnhnmów*, mają tylko wady od natury im nadane.

Jeżeli przypadkiem zobaczyłem obraz mój w źródle lub jeziorze, odwracałem oczy z naj-

większą odrazą; widok Jahusa daleko był dla mnie znośniejszym, niżeli własnej mojej osoby. Przez obcowanie z *Houyhnhnmami* i ciągle podziwianie ich przymiotów, nie mogłem się wstrzymać od naśladowania ich chodu i poruszeń, i tak się do tego przyzwyczaiłem, iż przyjaciele moi zapewniają mnie, że klusuję jak koń, co uważam za najpochlebniejszy komplement. Nie zapierałem się wcale tego, iż w mówieniu przyjmuję często głos i sposób *Houyhnhnmów*, i że z największą słyszę obojętnością szyderstwa przyjaciół moich z tego powodu.

Wśród tego szczęścia i gdy myślałem że już na zawsze zostanę w tym kraju, kazał mnie mój pan jednego dnia raniej niż zwykle przywołać do siebie. Wchodząc, postrzegłem na jego twarzy niejakie zamieszanie i że się znajdował w ambarasie, nie wiedząc w jaki sposób ma mi powiedzieć co zamyslał. Po krótkim milczeniu rzekł: „Nie wiem jak to przyjmiesz co ci teraz mam powiedzieć. Wiedz o tem, że na ostatniem zgromadzeniu parlamentu, gdy roztrzasano rzecz o Jahusach, reprezentanci zarzucili mi, iż trzymam w swoim domu Jahusa, z którym się obchodzę jak z *Houyhnhnmem* a nie jak z bydłem; że rozmawiam z nim często jakbym miał przyjemność i wielkie upodobanie w takim towa-

rzystwie; takie postępowanie jest przeciw naturze i rozumowi i rzeczą nigdy niesłychaną. Zgromadzenie więc napomniało mnie, ażebym jedno z dwojga uczynił; albo ażebym cię traktował jak drugie Jahusy, albo rozkazał ci, żebyś odpłynął napowrót do kraju skąd przybyłeś. Pierwsza propozycja odrzuconą została przez wszystkich *Houyhnhnmów* którzy cię u mnie widzieli; utrzymywali bowiem, iż ślady rozumu które posiadasz, połączone ze złośliwą naturą wszystkim twego gatunku właściwą, mogą cię pobudzić do namówienia Jahusów, aby się schroniły w górzyste części kraju, celem przyprowadzania ich potem w nocy tłumami, dla rabowania i zabijania bydła *Houyhnhnmów*, gdyż twój gatunek jest z natury dra pieżny, żarłoczny i do pracy leniwy.

„Bezustannie, mówił dalej, nalegają na mnie współziomkowie moi, ażebym wypełnił postanowienie zgromadzenia i nie mogę więcej tego odwlekać. Wątpię czy będziesz w stanie dopłynąć do innego kraju, i życzyłbym sobie abyś sporządził statek podobny do tego jakiś mi opisał, na którym byś mógł puścić się na morze. Wszyscy moi służący i sąsiedzi będą ci przy tej robocie pomocnymi. Gdyby to, dodał, odemnie zależało, zatrzymałbym cię u siebie przez całe twoje życie, gdyż dosyć dobre posiadasz skłonności i przekonałem się, iż nie-

które złe zwyczaje i przymioty odłożyłeś, starając się wszystkimi siłami, ile tylko upośledzona natura twoja tego dopuszcza, naśladować w każdym względzie *Houyhnhnmów*.”

Powinienem był już pierwej nadmienić, iż dekret powszechnego zgromadzenia w tym kraju oznacza się wyrazem *hnhloayn*, znaczącym podług najściśleszego tłumaczenia: napomnienie; *Houyhnhnmowie* albowiem nie mogą sobie tego wyobrazić, ażeby trzeba było przymuszać rozumne stworzenie do czego, i żeby rada lub napomnienie nie były dostatecznymi: żadne stworzenie nie może być nieposłusznym rozumowi, bez stracenia prawa do niego.

Mowa mojego pana napełniła mnie największym smutkiem i rozpaczą, i nie mogąc znieść okropnej rozdzierającej mnie boleści, zemdlałem u nóg jego.

Gdy przyszedł do zmysłów, powiedział mi, iż myślał że umarłem, *Houyhnhnmowie* bowiem nie podlegają wcale takim słabościom. Śmierć, odpowiedziałem słabym głosem, uważałbym za największe dla mnie szczęście. Że nie mogę wprawdzie ganić postanowienia zgromadzenia i nalegań jego przyjaciół, ile jednak nikczemnym rozumem moim osądzić mogę, zdaje mi się, iż mniejsza surowość nie byłaby też przeciw rozsądkowi; że ani jednej mili nie będę mógł płynąć, a najbliższy kraj jest

stąd najmniej o sto mil odległy; że mnóstwa materyałów potrzebnych do sporządzenia statku niema wcale w tym kraju; lecz przez posłuszeństwo i wdzięczność dla niego, zrobię próbę, lubo o niepodobieństwie wykonania jestem najmocniej przekonany, tak że się już teraz uważam za zgubionego. Pewność jednak, powiedziałem mu, śmierci nienaturalnej jest najmniejszym mojem nieszczęściem; bo gdybym nawet przez szczęśliwy wypadek uszedł śmierci, nie mogę bez największej boleści myśleć o tem, iż w tym razie byłbym przymuszony żyć między Jahusami i wpaść znowu w zepsucie przez brak przykładów któreby mnie na drodze cnoty utrzymywały. Wiem dobrze, iż postanowienia *Houyhnhnmów* są za nadto uzasadnione, ażeby im nikczemny Jahu jak ja nim jestem odważył się zaprzeczać: przyjmuję więc z wdzięcznością ofiarowaną mi pomoc jego służących do sporządzenia statku, proszę tylko pozwolić mi pewnego czasu, dla skutecznienia tak trudnego dzieła. Będę się starał uratować życie moje, a jeżeli kiedy wrócę do Anglii mojej ojczyzny, spodziewam się być pożytecznym moim współziomkom głosząc chwałę zacnych *Houyhnhnmów* i podając rozdzajowi ludzkiemu ich cnoty do naśladowania.

Pan mój dał mi w kilku słowach bardzo łaskawą odpowiedź, pozwolił mi dwumiesię-

cznego czasu dla sporządzenia statku, i rozkazał kasztanowatemu koniowi, mojemu koledze (wolno mi przecież teraz w takiej odległości przezwąć go tem imieniem), ażeby się trzymał w robocie jak najściślej moich przepisów. Powiedziałem bowiem mojemu panu, wiedząc iż ten mój kolega jest mi bardzo przychylny, że jego pomoc będzie mi dostateczną.

Pierwszem mojem w jego towarzystwie zatrudnieniem było, udać się do tej części brzegu, gdzie zbuntowani majtkowie moi wysadzili mnie na ląd. Wszedłem na wyniosłość i oglądając się na okolo, zdawało mi się iż widzę na północnowschodniej stronie małą wyspę. Wyjąłem więc z kieszeni perspektywę przez którą wyraźniej ją rozeznałem w odległości blisko pięciu mil od miejsca, gdzie się znajdował. Kasztanowaty brał ją za chmurę, nie mając wyobrażenia ażeby jeszcze oprócz jego ojczyzny mógł istnieć kraj jaki, i jego wzrok nie mógł rozróżniać odległych na morzu przedmiotów, tak jak to my możemy, będąc doświadczeniymi na tym żywiole.

Odkrywszy tę wyspę przestałem dalszych poszukiwań i postanowiłem, że ona będzie pierwszym miejscem mojego wygnania, zostawiając resztę losowi.

Wróciłem do domu i narodziwszy się z moim kolegą, kasztanowatym koniem, udaliśmy

się do lasu będącego niedaleko od naszego domu, gdzie ja moim nożem a on ostrym krzemieniem w drzewo oprawionym, urzegliśmy gałęzi dębowych wielkości zwyczajnej laski i kilka większych. Nie chcę jednak szczegółowym opisem mojego sposobu postępowania przy robocie nudzić czytelnika i nadmieniam tylko, że w przeciągu sześciu tygodni sporządziłem przy pomocy kasztanowatego konia, który mozołniejszą i trudniejszą wykonywał robotę, gatunek indyjskiego czółna, było jednak daleko szersze. Okryłem je skórami Jahusów zszytymi za pomocą nici konopianych mojego wynalazku. Żagiel zrobiłem także ze skór tych zwierząt, ale tylko młodych, bo starych skóra była chropowatą i grubą. Opatrzyłem się czterema wiosłami, włożyłem do czółna zapas gotowanego mięsa królików i ptaków, jako też dwa naczynia, jedno pełne mleka, drugie wody.

Spróbowałem czółno na wielkim stawie niedaleko od naszego domu i naprawiłem wady które w niem dostrzegłem, zatykając szpary tłustością Jahusów, aż było w stanie unieść mnie z moim ładunkiem. Po skończonej naprawie, zawieszono zostało na wozie przez Jahusów do brzegu morza, pod dozorem kasztanowatego konia i innego służącego mojego pana.

Gdy już wszystko było w gotowości i dzień odjazdu mojego nadszedł, pożegnałem się z moim panem, żoną jego i całą familią. Oczy moje pływały we łzach a serce było pełne goręczy. Mój pan życzył sobie, bądź przez ciekawość, bądź przez przyjaźń ku mnie (jeżeli bez próżności tego wyrazu używać mogę), widzieć mnie w czólnie, i wziął ze sobą kilku swoich przyjaciół w sąsiedztwie mieszkających. Z godzinę musiałem czekać na odpływ morza, i gdy potem nastąpił wiatr przyjazny podróży mojej do wspomnianej wyspy, pożegnałem się po raz drugi z moim panem. Chciałem się rzucić na ziemię, dla ucałowania nóg jego, ale był tak laskaw podnieść ją do ust moich. Wiem dobrze jak ostro mnie ganiono z powodu uczynionej o tej ostatniej okoliczności wzmianki. Oszczercy moi utrzymywali, iż to być nie może, aby tak znakomita osoba, tyle się uniżyła dla wyświadczenia honoru tak nizeziemnemu stworzeniu. Nie zapomniałem też, iż większa część podróżujących lubi się chępliwie okazywać sobie zaszczytami; gdyby jednak ci obmowcy znali szlachetny charakter *Houyhnhnów*, odmieniliby niezawodnie swoje w tym względzie zdanie.

Ukloniwszy się z uszanowaniem *Houyhnhnom* w towarzystwie mojego pana będącym, wsiadłem na statek i odplynąłem.

## ROZDZIAŁ XI.

Niebezpieczna podróż autora. — Przybywa do Nowej Hol-landyi i zamierza tamże osiąść. — Zraniony zostaje przez krajowca. — Okręt portugalski zabiera go w niewolę. — Wielka grzeczność kapitana. — Przybywa do Anglii.

Fatalną tę podróż zacząłem dnia 15. lutego 1715 r. o dziewiątej godzinie z rana. Chociaż wiatr był bardzo pomyślny, jednak z początku używałem tylko wiosel; lecz pomyślawszy iż niezadługo się zmorduję i że wiatr może się obrócić, odważyłem się rozwinąć mały mój żagiel, i przy pomocy odpływu płynął prędzej niżelim się mógł spodziewać. Mój pan i jego przyjaciele zostali na brzegu, dopóki mnie z oka nie stracili. Słyszałem też jak kasztanowaty, który mnie zawsze kochał, wołał kilka razy za mną: *Hnuj illy netha madszuh Jahu*, co znaczy: miej się na baczności, grzeczny Jahu.

Zamiarem moim było odkryć jaką małą niezamieszkaną wyspę, gdziebym mógł przy pracy znaleźć żywność i odzież. Miałbym to za większe daleko szczęście, niżeli gdybym był pierwszym ministrem na dworze jakim europejskim, tak dalece straszną była dla mnie myśl wrócenia do towarzystwa i pod rząd Jahusów. W takiej jakiej sobie życzyłem samotności, mógłbym przynajmniej oddawać się bez prze-

szkody myślom moim, i nie mając żadnej sposobności do powrotu w występki i zepsucie mojego rodzaju, rozmyślałbym z rozkoszą nad wielkimi cnotami przezacnych *Houyhnhnów*.

Czytelnik przypomni może sobie com wprzódy mu opowiedział, iż majtkowie moi przysięgli się przeciwko mnie i uwięzili w mojej kajucie, żem zostawał tam przez kilka tygodni, niewiedząc, w jakim płynie kierunku, i że majtkowie wysadzając mnie na ląd zapewnili mnie fałszywą czy prawdziwą przysięgą, iż sami nie wiedzą, w jakiej części świata się znajdujemy. Mniemałem jednak wtenczas, iż jesteśm dziesięć stopni na południe od przyładku Dobrej nadziei, blisko pod czterdziestym i piątym stopniem południowej szerokości. Domyśliłem się tego z kilku słów które przypadkiem na okręcie słyszałem, oznaczających zamiar udania się do Madagaskaru. Chociaż to tylko słabym było domysłem, postanowiłem jednak płynąć ku wschodowi w nadziei dostania się do południowo zachodnich brzegów Nowej Hollandyi, lub do jednej z wysp leżących na zachód tego kraju.

Wiatr wiał ciągle z zachodu i o szóstej godzinie wieczorem upłynąłem był przynajmniej 18 mil morskich ku wschodowi, gdy odkryłem w odległości może jednej mili małą wysepkę do której przybiłem. Cała wyspa była

jedną skałą, z małą zatoką przez burze naturalnie utworzoną. Tu umieściłem moje czołno i wdrapawszy się na wyniosłą część skały, zobaczyłem wyraźnie stały ląd rozciągający się od południa ku północy. Noc przepędziłem na czołnie: nazajutrz rano płynąłem dalej, i po upłynieniu siedmiu godzin dostałem się do południowo-wschodniego końca Nowej Hollandyi. To wszystko wzmocniło mnie w mojem już dawno powziętem mniemaniu, iż mapy geograficzne o trzy przynajmniej stopnie za daleko na wschód kraj ten umieszczają. Przed kilkoma laty udzieliłem tę myśl szanownemu przyjacielowi mojemu, panu Hermanowi Moll i dowody, które mnie na nią naprowadziły; lecz mimo to, wolał zasadzać się na podaniach innych pisarzy.

Na miejscu gdzie wylądowałem, nie widziałem żadnych krajowców, a że byłem bez broni, niemogłem się odważyć na puszczenie się w głąb kraju. Zbierałem na brzegu muszle, które surowe jadłem z obawy, ażebym przez zrobienie ognia, nie został od mieszkańców odkryty. Tak przepędziłem trzy dni, żywiąc się tylko ślimakami i ostrygami dla oszczędzenia moich żywności. Szczęściem odkryłem w pobliżności źródło wybornej wody, którą się orzeźwiłem.

Gdym się czwartego dnia odważył udać

trochę dalej w głąb kraju, zobaczyłem dwudziestu czy trzydziestu mieszkalców na wyniosłości może pięćset łokci odemnie odległej. Wszyscy byli nadzy, mężczyźni, kobiety i dzieci, i grzali się koło ognia który po dymie poznać mogłem. Jeden z nich spostrzegł mnie i natychmiast uwiadomił o tem drugich; poczem pięciu z nich wstało i zbliżało się do mnie. Uciekłem jak najspieszniej napowrót do brzegu, wsiadłem w czółno i odbiłem. Gdy dzieci zobaczyli iż uciekam, zaczęli mnie gonąć i nimem zdołał dosyć daleko oddalić się na morze, strzelił jeden z nich do mnie z łuku i przebił mi lewe kolano; rana z tego była tak głęboka, iż bliźnę z niej wezmę ze sobą do grobu. Obawiając się ażeby strzała nie była zatruta, usiłowałem, wydostawszy się z obrębu dzikich, wyssać ranę i jak najlepiej zawiązać.

Nie wiedziałem co począć, a lękając się wrócić do miejsca gdzie zostałem napadnięty, żeglowałem ku północy. Tymczasem powstał wiatr dosyć łagodny, lecz przeciwny obranemu przezemnie kierunkowi, gdyż wiał z północno-wschodniej strony, musiałem więc ciągle robić wiosłami. Gdy się oglądałem na wszystkie strony szukając miejsca gdziebym mógł wylądować, spostrzegłem na północno-wschodniej stronie żagiel, który z każdą chwilą stawał się wyraźniejszym. Zastanowiłem się co mam

robić; czy mam na niego czekać czyli nie: nareszcie zwyciężyła odraza moja do całego rodzaju Jahusów, obróciłem więc czółno, i żeglując ku południowi, dosięgłem niezadługo zatokę z której rano wypłynąłem: wołałem bowiem poddać się barbarzyńcom, niżli żyć z europejskimi Jahusami. Czółno jak najbliższej brzegu umieściłem a sam schowałem się pod kamieniem przy wspomnianem źródle.

Okręt zbliżył się aż na pół mili do zatoki i wysłał statek z naczyniami po wodę, (jak się zdaje, to miejsce znajome już było żeglarzom); ale ja tego nie widziałem, aż statek już przy brzegu się znajdował, przez co niepodobieństwem było dla mnie, wyszukać sobie innego miejsca dla ukrycia się. Majtkowie oglądali przy wylądowaniu moje czółno, przeszukiwali je wszędzie i domyślili się, iż właściciel musi być pewno w bliskości. Czterech z nich dobrze uzbrojonych zaczęło szukać wszędzie, po wszystkich szparach i dziurach, aż mnie nareszcie leżącego na twarzy odkryli. Przez niejaki czas oglądali z zadziwieniem osobliwą i uderzającą odzież, suknię moją ze skórek króliczych, trzewiki z drewnianymi podeszwami i pończochy z futra; z tego jednak osądzili, iż nie jestem krajowcem, bo ci nieznają wcale ubioru. Jeden majtek rozkazał mi w portugalskim języku, ażebym



wstał i powiedział kto jestem. Umiałem po portugalsku, wstawszy więc rzekłem: iż jestem biedny od *Houyhnhmów* wygnany Jahu, i proszę ażeby mi pozwolono odjechać. Dziwowali się, iż odpowiedziałem w ich języku, i poznali po kolorze mojej twarzy iż jestem Europejczykiem; lecz nie mogli pojąć, co rozumiem pod wyrazem Jahu i *Houyhnhm*, i wpadli w wielki śmiech z powodu mojej mowy do rżenia koni podobnej.

Bojaźń i nienawiść wzbudziły we mnie mocne drżenie. Prosiłem ich aby mi pozwolili odjechać i zbliżałem się pomału do czółna. Lecz majtkowie porwali mnie za piersi i pytali się z jakiego kraju jestem i skąd przybywam; oprócz tego zadawali mi wiele innych pytań. Odpowiedziałem, iż urodziłem się w Anglii, którą przed pięcioma laty opuściłem; wtenczas panował pokój między Anglią i Portugalią, spodziewam się przeto iż nie obejdą się ze mną jak z nieprzyjacielem, nie zamyslałam bynajmniej wyrządzić komu jakiej szkody, jestem biedny Jahu, szukający samotnego miejsca dla przepędzenia tamże reszty nieszczęśliwego mego życia.

Gdy majtkowie ze sobą rozmawiali, zdało mi się, iż nic nienaturalniejszego w życiu nie słyszałem, tak jak gdyby pies, krowa lub Jahu z kraju *Houyhnhmów* chciał mówić.

Niemniej zdziwieni byli Portugalczycy moim osobliwym ubiorem i wymawianiem wyrazów, które jednakże dosyć dobrze zrozumieli. Mówili do mnie z wielką ludzkością i dobrocią ciesząc mnie, iż kapitan niezawodnie mnie darmo do Lisbony ze sobą weźmie, żąd do mojej ojczyzny będę mógł powrócić: że dwaj z nich udadzą się natychmiast do kapitana, dla uwiadomienia go o tem co zaszło i odebrania jego rozkazów; lecz tymczasem zwiążą mnie, jeżeli im nie dam słowa iż nie ucieknę. Osadziłem iż najroztropniej będzie poddać się ich woli.

Byli bardzo ciekawi dowiedzieć się mojej historyi, lecz mało ich moja odpowiedź zadowolniła, i myśleli, iż nieszczęścia moje pomiejszały mi rozum. Po dwóch godzinach, statek który zawiózł wodę do okrętu, powrócił nalożony naczyniami, z rozkazem kapitana, ażeby mnie ze sobą na statek zabrali. Prosiłem na kolanach, żeby mi wolności nie odbierano, ale nadaremnie. Związano mnie powrozami i zaniesiono na statek: tak zawieźli mnie do okrętu, a potem zaprowadzili do kajuty kapitana.

Nazywał się Pedro de Mendez, i był bardzo grzecznym i szlachetnym człowiekiem. Prosił mnie ażebym mu opowiedział niektóre szczegóły dotyczące się mojej osoby: chciał wie-

dzień cobym sobie życzył jeść i pić, zapewniając mnie, iż będę się tu miał tak dobrze jak on sam, i powiedział mi tyle słów przyjemnych i obowiązujących, że m się zadziwił znajdując tyle uprzejmości w Jahu. Zostałem jednak cichym i milczącym, odór jego i jego ludzi o mało mnie w zemlenie nie wprawił. Narzecie prosiłem, żeby mi przyniesiono cokolwiek żywności z czółna, lecz kapitan kazał mi dać kurczę, butelkę wybornego wina i urządzić dla mnie łóżko w bardzo czystej kajucie. Nie chciałem się rozbierać, tylko położyłem się tak jakem był na łóżko. Po niejakim czasie, gdy wszyscy ludzie okrętowi znajdowali się przy obiedzie, wyszedłem pocichu z mego pokoju i zbliżyłem się do krańca okrętu w zamiarze rzucenia się w morze, wołając ratować się pływaniem, niżeli żyć znowu między Jahusami. Lecz majtek spostrzegł to i przeszkodził mi w skutecznieniu mego zamysłu; kapitan zaś dowiedziawszy się o tem, kazał przywiązać mnie w kajucie.

Po obiedzie przyszedł Don Pedro do mnie, i prosił mnie ażebym mu powiedział przyczynę tak rozpacz nego czynu. Zapewniał mnie, iż wszystkie jakie tylko jest w stanie wyrządzi mi przysługi, i mówił tak czule i przyjaźnie że m począł uważać go za zwierzę posiadające cokolwiek rozumu. Dałem mu krótki opis mo-

jej podróży, sprzysiężenia się moich majtków, kraju gdzie mnie wysadzili i mego pięcioletniego tamże pobytu. Kapitan zdawał się uważać to wszystko za sen lub urojenie, tak że to mnie niezmiernie oburzyło. Zapomniałem bowiem całkiem o przymocie kłamania, wszystkim gdziebądź mieszkającym Jahusom właściwym, i nie myślałem o tem, iż przez to są zawsze skłonni powątpiewać o szczerości sobie podobnych. Pytałem się go, czy jest zwyczajem w jego ojczyźnie mówić o rzeczy, która nie egzystuje, zapewniając go, iż prawie nie rozumiem znaczenia wyrazu fałszywość, i gdybym nawet tysiąc lat żył u *Houyhnhnmów*, nie usłyszałbym nawet z ust najmniejszego służącego, prostego kłamstwa. Jest to dla mnie całkiem obojętnem, czy mi wierzy, czyli nie: przez wdzięczność jednak za wyświadczony mi dobrodziejstwa, chcę mieć wzgląd na zepsutą jego naturę i odpowiadać na kaźden przez niego uczyniony zarzut, tak, iż łatwo o prawdzie będzie się mógł przekonać.

Kapitan człowiek bardzo rozproszy, usiłował daremnie złapać mnie w opowiadaniu mojem na sprzecznościach, począł lepsze mieć wyobrażenie o mej szczerości.

Oświadczył mi przytem, iż gdy tak wielkim prawdy jestem przyjacielem, życzy sobie, abym mu dał słowo honoru, iż będę mu w ca-

łej podróży towarzyszył i nie przeciwko życiu mojemu nie podejmę, inaczej będzie mnie trzymał zamkniętego w kajucie aż do przybycia do Lisbony. Dałem mu żądane przyrzeczenie, zapewniając go jednak przytem, iż wolałbym znieść największe cierpienia, niżli żyć między Jahusami.

Podróż nasza przeszła bez ważnego przypadku. Przez wdzięczność dla kapitana rozmawiałem z nim czasem lub siadałem na usilne jego prośby do stołu, usiłując ukrywać odrazę do rodzaju ludzkiego, lecz ta nieraz pomimo-wolne się objawiała i kapitan zdawał się na to nie uważać wcale. Przez większą część dnia zamykałem się w kajucie, nie chcąc nikogo widzieć z ludzi okrętowych.

Kapitan prosił mnie często, abym złożył z siebie odzież moją ze skór króliczych, ofiarując mi jedną z najlepszych swych sukni; lecz podziękowałem mu za jego dobroć i nie dałem się nakłonić do włożenia ubioru, który niegdyś nosił na sobie Jahu: prosiłem go tylko, aby mi pożyczył dwie koszule, które wyprane, zdawało mi się że mnie tak bardzo nie zawalają. Odmieniałem je co drugi dzień i sam je zawsze prałem.

Dnia 5. listopada 1715 r. przybyliśmy do Lisbony. Jakem wysiadł, kapitan pożyczył mi swego płaszcza, ażeby się pospółstwo koło

mnie nie gromadziło: zaprowadził mnie do swego domu, i dał mi na prośbę moją, pokój na najwyższem piętrze na tylnej stronie gmachu. Zaklinałem go żeby nikomu nie wspominał o tem com mu opowiedział o *Houyhnhn-mach*, bo najmniejsza o tem pogłoska, nie tylko przyprowadzi do mnie mnóstwo ciekawych chcących mnie widzieć, ale wystawi mnie na wielkie niebezpieczeństwo, iż mógłbym zostać uwięzionym i spalonym przez inkwizycyją.

Kapitan namówił mnie ażebym włożył nowy ubiór, lecz nie chciałem pozwolić krawcowi ażeby mi wziął miarę; gdy jednak Don Pedro był tej samej co ja wielkości, przeto ubiór zrobiony podług wziętej na nim miary, dosyć dobrze mi pasował. Opatrzył mnie i innemi potrzebami, które przez dwadzieścia i cztery godzin przewietrzałem, nim ich używać mogłem.

Kapitan był nieżonaty, i miał tylko do usług swoich trzech służących, lecz żadnemu z nich nie pozwolił usługiwać nam przy stole: całe jego obejście było tak uprzejme, rozum miał tak znamienity, iż począłem nareszcie przyzwyczajając się do jego towarzystwa. Namówił mnie, ażebym wyglądał z okna wychodzącego na podwórze. Po niejakim czasie przeprowadzono mnie do innego pokoju, którego okna wychodziły na ulicę, lecz skorom wyj-

rzał, przejęty zostałem okropnym strachem i musiałem się prędko odsunąć od okna.

Po upłynięciu tygodnia wymógł na mnie kapitan, żem usiadł przeddrzwiami domu. Wstręt mój zmniejszał się z czasem, ale nienawiść i pogarda zwiększały się. Na ostatku odważyłem się chodzić w jego towarzystwie po ulicach, ale zapychałem sobie nos rutą lub tytoniem.

Po dziesięciu dniach od mojego przybycia, przedstawił mi Don Pedro, którego o stosunkach moich familijnych uwiadomiłem, iż honor i sumienie każą mi, ażebym wrócił do mojej ojczyzny i żył w moim domu przy mojej żonie i dzieciach. Powiedział mi iż w porcie jest właśnie okręt mający się udać do Anglii, i że chce mnie opatrzeć wszystkiem czego tylko potrzebuję. Nudzilibym czytelnika, gdybym opisywał wszystkie przez niego przytoczone w tym celu powody i moje zaprzeczające odpowiedzi. Twierdził iż to być nie może, ażebym znalazł na mieszkanie tak samotną i pustą wyspę jakiej ja sobie życzę, lecz że mogę rozrzucić moim domem podług mojej woli i żyć w nim samotnie jak sobie życzę.

Nareszcie nie mogąc inaczej, dałem się nakłonić. Dnia 24. listopada opuściłem Lisbonę na angielskim kupieckim okręcie. Kto był je-

go kapitanem, nie chciałem się pytać. Don Pedro towarzyszył mi aż do portu i pożyczył mi dwadzieścia funtów szterlingów. Pożegnał się ze mną najprzyjaźniej, i przy rozstaniu się uściśkał mnie, com znieść musiał bez okazywania najmniejszego wstrętu.

Podczas tej podróży nie wdawałem się ani z kapitanem ani z żadnym z jego ludzi, ale zamknąłem się w kajucie, udawając na pozór żem słaby. Dnia 15. grudnia 1715 r., o godzinie dziewiątej z rana, zarzuciliśmy kotwicę na Dunach, i o trzeciej po południu przybyłem szczęśliwie do mojego domu w Redgriff.

Żona moja i dzieci przyjęły mnie z oznakami zadziwienia i wielkiej radości, byli bowiem pewni żem umarł. Lecz muszę wyznać, iż widok ich napełnił mnie nienawiścią, odrazą i pogardą, tem bardziej gdy pomyślał o bliżkiem związku między nami. Lubo od czasu nie szczęśliwego mojego wygnania z kraju *Houyhnhnm* w, przyzwyczyłem się znosić widok Jahuśów i nawet rozmawiać z Don Pedrem de Mendez, jednak wyobraźnia moja i pamięć były ciągle napełnione wzniosłymi myślami i cnotami przezacnych *Houyhnhnmów*: a wspomniawszy, że przez związek ze samą Jahu, stałem się ojcem wielu takich zwierząt, prze-

jęty zostałem wstydem, zamieszaniem i najmocniejszą odrazą.

Gdym wszedł do mojego domu, uścisnęła mnie żona moja i dała mi pocałunek, ale będąc już dawno odzwyczajony od uścisków tak obrzydłego zwierza wpadłem w zemlenie, które przeszło godzinę trwało. Od tego mojego przybycia do Anglii już pięć lat teraz upłynęło; w pierwszym roku nie mogłem cierpieć obecności żony mojej i dzieci, ich odór był mi nieznośnym, mniej jeszcze mógłbym wytrzymać, gdyby ze mną przy jednym stole jadali. Do tej chwili niewolno im się tykać mojego chleba, ani pić z mojej szklanki, nie pozwalałam też nikomu z mojej rodziny dotykać mojej ręki. Pierwsze pieniądze które dostałem, obróciłem na zakupienie sobie dwóch młodych ogierów, które trzymam w czystej i dobrej stajni: są one ze stajennym najlepszymi mojami przyjaciółmi, a odór panujący w stajni zawsze mnie niezmiernie rozwesela. Moje konie dosyć dobrze mnie rozumieją, i codzień rozmawiam z nimi przez cztery godziny. Nie znają uzdy ni siodła i żyją ze mną i ze sobą w największej przyjaźni.

## ROZDZIAŁ XII.

Prawdopodobność autora. — Zamiar jego przy wydaniu tego dzieła. — Gani podróżujących, którzy się oddalają od prawdy. — Zaprzecza oskarżeniu o złośliwe zamysły w swem dziele. — Odpowiada na zarzut. — Sposób zakładania kolonii. — Pochwała jego ojczyzny. — Prawo korony do krajów przez autora odkrytych. — Trudności zdobycia. — Autor żegna się z czytelnikiem: mówi o sposobie przepędzenia reszty swego życia, daje dobre rady i kończy.

Tak więc miły czytelniku, dałem ci wierną historią moich podróży, które przeszło sześćnaście lat i siedem miesięcy trwały. Opisując je, mało uważałem na piękność mowy; ale trzymałem się najściślej prawdy. Potrafiłbym może jak wielu innych, osobiłwami i niepodobnemi do prawdy historiami, wzbudzić największe w tobie zadziwienie, ale przeniosłem rzeczy tylko prawdziwe przedstawić, a to sposobem i stylem najprostszym, bo głównym moim było celem nauczać cię, ale nie zabawiać.

Łatwo byłoby nam w cudzych od Anglików i innych Europejczyków niewiedzionych krajach podróżującym, opisać osobliwe i cudowne zwierzęta ziemne i morskie. Głównym atoli opisujących podróże powinno być celem, oświecać i polepszać przez swoje opisy czytających, wykształcać ich rozum dobrymi i złymi przykładami, wziętymi ze spostrzeżeń zrobionych w zwiedzonych przez siebie krajach.

Życzyłbym sobie mocno, ażeby ustanowiono prawo, któremby każdy podróżujący, mający wydać opis swoich podróży, obowiązany był złożyć wprzód przed wielkim kanclerzem przysięgę, iż wszystko co zamierza dać do druku, jest podług najlepszej jego wiedzy ściśle prawdziwym. Wtedy świat nie byłby wystawiony na częste i teraz tak zwyczajne oszukaństwa; gdyż wielu pisarzy celem łatwiejszego zjednania swemu dziełu większej wziętości, podchodzi łatwowiernych czytelników największemi nieprawdami. Wiele i z największą rozkoszą czytałem opisów podróży w młodości mojej; lecz zwiedziwszy sam od tego czasu większą część kuli ziemskiej, i będąc w stanie przez własne dostrzeżenia zaprzeczyć wielu takim bajecznym opowieściom, powziąłem niezmierną odrazę do tego rodzaju czytelnictwa, i nieraz oburzony byłem, widząc łatwowierność ludzką tak bezwstydnie nadużywaną. Przeto, gdy znajomi moi zanadto może łaskawi, byli zdania iż słabe moje usiłowania mogą być pożytecznemi mojej ojczyźnie, postanowiłem trzymać się jak najściślej prawdy. Nie mogę się też pokusić o najmniejsze kłamstwo, póki zostaną mi w pamięci przykład i nauki mojego szlachetnego pana i zacnych *Houyhnhnmów*, których przez wiele lat miałem honor być uczniem.

Nec si miserum fortuna Sinonem  
Finxit, v-num etiam mendacemque improba finget.

Wiem dobrze, iż pisma nie wymagające genialności ani uczoneści, ani nawet żadnego talentu, tylko dobrej pamięci i dokładnego dziennika, nie wielkie jedną autorowi sławy. Wiem iż opisujący podróże, jak autorowie słowników idą w zapomnienie przez mnóstwo i natłok przychodzących później i przeto na wierzchu zostających. Być też może, iż podróżujący, którzy później zwiedzą kraje przezemnie opisane, odkrywając moje błędy, jeżeli jakie popełniłem, i dodawając nowe odkrycia, wyprą mnie z mody i zajmą moje miejsce, tak iż świat zapomni, czy kiedy istniał pisarz mojego nazwiska. Wielkiem zaiste byłoby to dla mnie zmartwieniem, gdybym pisał dla sławy; lecz gdy dobro publiczne jedynym moim jest celem, nie całkiem przeto w oczekiwaniu mojem zawiedziony zostanę. Któż czytając mój opis cnót przezacnych *Houyhnhnmów* i uważając się za rozumne i panujące w swej krainie zwierze, nie będzie się własnych swych wstydzil występków? Nie chcę nic mówić o odległych narodach, u których Jahusy są panującymi, z tych jednakże są niezawodnie *Brobdygnagczykowię* najmniej zepsutymi, i wielkiem byłoby to dla nas szczęściem, gdybyśmy ich zasady w moralności i rządzeniu naślado-

wali. Nie rozszerzę się jednak więcej nad tym przedmiotem, zostawiając czytelnikowi ażeby własne nad tem czynił uwagi, i używał przykładów przezemnie przytoczonych.

Pewność, iż to dzieło żadnych nie będzie miało krytyków, wielką mi przyjemność sprawia. Jakie bowiem zarzuty można czynić autorowi, opisującemu po prostu przypadki, które się w najodleglejszych krajach, nie będących z nami w żadnych stosunkach politycznych ani handlowych, zdarzyły! Chroniłem się troskliwie wszystkich błędów, które często i za nadto słusznie zarzucają podróżującym. Oprócz tego, nie wdaję się nigdzie w sprzeczki jakieś partyjne i nie okazuję przesady ani złośliwości przeciwko żadnemu człowiekowi, lub całej klasie ludzi. Piszę w szlachetnym zamiarze polepszania i nauczania rodzaju ludzkiego, nad którym, nie obrażając bynajmniej skromności, przysądzić sobie mogę niejaką wyższość, wypływającą z długiego z przezacnymi *Houyhnhnami* obcowania. Piszę bez żadnego względu na korzyść lub chwałę: nigdzie nie pozwoliłem sobie używać wyrazu mogącego uchodzić za nagane, lub obrazić nawet najtkliwszego człowieka. Słusznie więc mogę się uważać za całkiem nienagannego pisarza, u którego tłum recenzentów, odpowiadaczy, rozważaczy, odkrywaczy i szpiegów nie będą mieli naj-

mniej szej sposobności ćwiczenia się w swoim talencie.

Muszę wyznać, iż dano mi do zrozumienia, że jako poddany Anglii, powinienem być za moim z podróży powrotem, podać memoriał pierwszemu ministrowi, bo wszystkie przez poddanego odkryte kraje należą do jego króla. Wątpię jednakże czy zdobycia w krajach przezemnie odkrytych byłyby tak łatwe jak Ferdynanda Korteza u dzikich i u nagich Amerykanów. *Lilliputczycy* nie warci są, zdaje mi się kosztów, którychby flota i armia do ich zdobycia wymagały; nie wiem też czy byłoby rozroptnem i skutecznem atakować *Brobdygnagczyków*, i czyby armia lub flota angielska nie znajdowała się w najrozpaczniejsem położeniu, jeźliby latająca wyspa nad ich głową się unosiła. *Houyhnhnnowie* zdają się wprawdzie nie być przygotowani do wojny, są nawet w tym kunszcie całkiem niedoświadczonymi i nie mają żadnych dział; jednakowoż gdybym był ministrem, nie radziłbym czynienia na nich napadu. Ich mądrość, jedność, odwaga i miłość ojczyzny zastępowałyby brak znajomości sztuki wojennej. Wystawmy sobie dwadzieścia tysięcy *Houyhnhnmców*, rzucających się na środek armii europejskiej, mieszających szyki, wywracających wszystkie wozy, i rozbijających okropnie twarze żołnierzy tylnymi

nogami; możnaby zaiste przystosować słowa Augusta: *Recalcitrat undique tutus*. Zamiast zrobienia propozycji do zdobycia szlacheznego tego narodu, życzyłbym sobie, aby raczył wysłać dostateczną ilość swoich współbraci dla ucywilizowania Europy, i nauczania nas pierwszych zasad honoru, prawdy, sprawiedliwości, umiarkowania, miłości kraju, waleczności, niewinności, przyjaźni, życzliwości i wierności. Nazwiska tych cnót znajdują się jeszcze w każdym języku, w dziełach tak nowszych jak i starszych autorów, ośmielam się utrzymywać to z pewnością, lubo nie jestem bardzo czytany.

Lecz jeszcze i drugi miałem powód, dla którego wahałem się z bogacić Jego Królewską Mość mojami odkryciami. Prawdę mówiąc, czułem niejaki skrępy sumienia, względem sprawiedliwości, z jaką monarchowie przy tem postępować zwykli. Naprzykład: korsarze zostają zapędzeni burzą w niezajome okolice; jeden z majtków odkrywa nareszcie z głównego masztu stały ląd, piraci wysiadają dla rabowania i łupienia, znajdują dobroduszny naród i doznają najlepszego przyjęcia. Potem dają krajowi nowe imię, biorą go imieniem swego króla w posiadanie, stawiają zgniłą deskę lub kamień na pamiątkę, zabijają dwa lub trzy tuziny mieszkańców, kilku biorą ze

sobą gwałtem na wzór, wracają do domu i otrzymują przebaczenie. Tu poczyna się nowe boskiem prawem nabyte panowanie. Przy pierwszej okazji wysyłają tam okręty: krajowcy zostają wypędzeni lub wymordowani; ich książęta katowani dla wydostania od nich pieniędzy; wszelkie okrucieństwa i rozwiązłości bezkarnie mogą być wypełniane; ziemia przesiąknięta jest krwią mieszkańców, a ta przekłeta morderców banda, używana do tak pobożnej ekspedycji, staje się nowoczesną kolonią, przeznaczoną do nawracania i ucywilizowania barbarzyńskiego i pogańskiego narodu.

Ten opis, muszę przyznać, nie może się bynajmniej odnosić do narodu angielskiego, który przez swoją mądrość, troskliwość i sprawiedliwość w zakładaniu swoich kolonii, słusznie może być całemu światu wzorem; który w najwyższym stopniu się odznacza, przez hojne nadania, ku rozszerzeniu religii i oświaty, przez wybieranie nabożnych i zdatnych pasterzy dla rozkrzewienia chrześcijaństwa; przez przorność w zaludnieniu odległych swoich prowincji poczciwymi i dobrych obyczajów ludźmi; przez sumienne wymierzanie sprawiedliwości; przez mianowanie zdatnych, nieprzekupnych urzędników, a szczególnie cnotliwych i czujnych gubernatorów, których jedynym jest celem, uszczęśliwiać naród przez



siebie rządzony i uświetniać honor swego monarchy.

Gdy jednak opisane przezemnie kraje, nie zyczą sobie wcale ażeby je drudzy opanowali i podbili, ażeby koloniści mieszkańców wyrzynali i wypędzali, a gdy do tego nie mają zbytkiem ani złota, ani srebra, ani cukru i tytoniu: osądziłem ich za niegodnych naszej gorliwości, waleczności i interesu. W razie jednak, gdyby ci do których należy rozstrzygać w podobnych rzeczach, byli innego zdania; gotów jestem zaświadczyć, skoro prawnie do tego wezwany zostanę, iż żaden Europejczyk nie zwiedził przedemną tych krajów, o ile można krajowcom dać w tem wiarę, jeżeliby nie powstała sprzeczka względem pochodzenia dwóch Jahusów, które przed wieloma laty na jednej górze w kraju *Houyhnhnmów* się zjawiły.

Co do formalności zajęcia kraju imieniem mojego monarchy w posiadanie, ta nigdy mi na myśl nie przyszła, a gdybym nawet o tem i myślał, to pewno względ na moje tegoczesne położenie, jakoteż roztropność i własne bezpieczeństwo spowodowałyby mnie niezawodnie do odłożenia jej do stosowniejszego czasu.

Tak więc odpowiedziawszy na jedyny zarzut, który można będzie mnie jako podróżnemu uczynić, żegnam się nakoniec z łaskawymi czytelnikami i wracam do małego mojego

ogrodu w Redriff, dla oddania się myślom moim; dla używania nauk cnoty i mądrości, których się u *Houyhnhnmów* nauczyłem; dla oświecenia Jahusów mojej własnej familii, o ile takie zwierzęta pojąć to potrafią; dla oglądania często mojej postaci w zwierciadle, celem przyzwyczajania się do zniesienia widoku stworzeń ludzkich. Zawsze będę oplakiwał bydlęcą naturę *Houyhnhnmów* mojej ojczyzny, przez wzgląd jednak na szlachetnego mojego pana, jego familia, przyjaciół i cały rodzaj *Houyhnhnmów*, będę się z niemi obchodził jak najgrzeczniej i najłagodniej, albowiem podobne są do tamtych we wszystkich swoich rysach, lubo ich umysłowe zdolności całkiem zwyrodniały.

W przeszłym tygodniu pozwoliłem żonie mojej pierwszy raz obiadować razem ze mną, ale musiała usiąść przy końcu długiego stołu i krótko odpowiadać na pytania zadawane jej przezemnie. Że jednak nie mogę jeszcze znieść odoru Jahusa, zapycham sobie nos rutą, lewandą lub tytoniem. Chociaż bardzo ciężko przychodzi podeszłe wieku człowiekowi, stare odkładać nałogi, mam jednak nadzieję, że niezadługo będę w stanie cierpieć Jahusa w mojem towarzystwie i nie lękać się jego zębów i pazurów.

Z większą daleko łatwością mógłbym się

pojednać z całym rodzajem Jahusów, gdyby chciał się kontentować występkami i głupstwami, któremi ich natura obdarzyła. Nie uderza mnie wcale widok złodzieja, głupca, pułkownika, lorda, gracza, polityka, kuplera, fałszywego świadka, adwokata, zdrajcy i wielu innych z naturalnego rzeczy biegu wypływających. Lecz jeżeli widzę mnóstwo przywar i słabości ciała i duszy, napuszające się nieograniczoną dumą, tracę natychmiast cierpliwość i niepojmuję jak podobny występek i takie zwierzę razem być mogą. Roztropni i cnotliwi *Houyhnhnowie*, posiadający wszystkie przymioty, będące ozdobą rozumnego stworzenia, niemają nawet w swoim języku żadnego nazwiska na ten występek, jak równie nie mają wcale żadnych wyrażań na oznaczenie złego, oprócz niegodziwości Jahusom właściwych. Jednocześnie występku dumi nie mogli w nich odkryć przez brak zapewne znajomości natury ludzkiej, okazującej się tam tylko w całej zupełności, gdzie Jahusy panują. Ale ja, dzięki większemu mojemu doświadczeniu, odkryłem niektóre ślady dumi w dzikich nawet Jahusach.

*Houyhnhnowie* żyjący pod rządem rozumu, nie są dumniejsi na swoje dobre przymioty, jak ja naprzykład na to iż mam obie nogi i ręce; zaleta, na którą żaden zdrowego rozsądku człowiek nie będzie zarozumiał, cho-

ciałby go brak jej nieszczęśliwym czynił. Rozwiodłem się obszerniej nad tym przedmiotem, dla uczynienia ile możności towarzystwo angielskiego Jahusa nieco znośniejszem; proszę przytem tych wszystkich, którzy mają skłonność niejaką do tego występku, ażeby się nigdy nie wazyli stawać mi przed oczy.



## U W A G A.

Podróż do *Houyhnhnow* jest to uszczypliwa satyra na naturę ludzką, i oburzenie tylko, które, jak Swift sam w swoim epi afie przyznaje, tak długo sereg jego toczyło, natchnąć mu ją było wstanie.

Żyjący w kraju, w którym ród ludzki podzielony był na małych tyranów i na schyłonych pod jarzmem niewolników, miłośnik wolności i niepodległości codzień w Anglii znieważanych, puściwszy raz wódze energii swoich uczuć, obrzydził sobie plemie mogące popełniać i znosić takie niegodziwości. Niezapominał, że codzień więcej upadał na zdrowiu, że szczęście jego domowe zniweczone zostało śmiercią kobiety, którą kochał, i smutnym widokiem niebez-

pieczeństwa grożącego drugiej tyle mu drogiej osoby; własne życie jego zbyt wczesnie wędzące, pewność zakończenia go na ziemi, której nie lubił, niemożność mieszkania w kraju w którym tak pochlebne otworzyły mu się nadzieje; niezapominajmy, mówię, że wszystkie te okoliczności razem złączone, wytyłomaczyć mogą dostatecznie głęboką mizantropią Swifta, która wszelako nigdy dobroczynności, drogi do serca jego nie zamknęła. Uwagi powyższe tyczą się nie tylko osoby autora, ale są zarazem usprawiedliwieniem dzieła jego. Dzieło to jakkolwiek nienawiścią ludzi natchnięte, przedstawia nam jednak naukę moralną w charakterze Jahów. Autor nie chciał w nich skreślić ludzi oświeconych religią, lub przynajmniej światłem naturalnego rozsądku, ale znikczemniałych samowolnem skrępowaniem władz swych umysłowych i wrodzonych popędów, takich słowem, jakimi ich, niestety, w ostatnich klasach społeczeństwa widzimy, pogrążonych w ciemności i z niej wypływających występkach. Pod tym względem wstręt, który obraz ten wzbudza, zbawiennym tylko być może i moralnym: czyż się bowiem nie zbliża do takiego Jahu człowiek zwierzęcej zmysłowości, okrucieństwu i chciwości oddany!

*Walter Scott.*

